

CENA EGZEMPLARZA

w W. Brytanii	1/3 sh.
w Austrii	1.50 Sch.
w Belgii	7 fr. b.
w Francji	40 fr. fr.
w Holandii	60 cent.
w Niemczech	60 Pf.
w Portugalii	3 esc.
w Szwecji	90 öre
w Włoszech	60 lir.
w Brazylii	3.5 Cr.
w Australii	A1sh. 9d.
w Argentynie	2.50 peso
w Kanadzie	20 cent.
w Stanach Zjedn.	20 cent.
w Szwajcarii	60 rp.



ORZEŁ BIAŁY
Polska walcząca o wolność

ROK XI SOBOTA, 8 GRUDNIA 1951 R. Nr. 49 (492)

W 492 NUMERZE:

Zjednoczona Europa czy Imperium Karola Wielkiego? (1) — A. Tomicki
Tajemnica życia — T. Felsztyn
Kłeska nieuchronna czy smrotna? — K. Głabisz
Katynizm jako system — S. Klin-ga
Pamiętniki von Weizsäckera — S. D.
„The Eastern Quarterly“ — F. Królikowski
Karykatura polityczna — L. Pi-virotto
Marek Korda (10) — J. Jasień-czyk

OTWARCIE IV RADY NARODOWEJ

W sobotę, 1 grudnia 1951 r., o godzinie 4 po poł. odbyło się pierwsze, inauguracyjne posiedzenie nowej Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej. Otwarcia sesji Rady dokonał Prezydent Rzeczypospolitej w obecności premiera Odzierżyńskiego, gen. Andersa, członków Rządu, Prezesa Najwyższej Izby Kontroli p. St. Okoniewskiego, zaproszonych gości, przedstawicieli prasy i publiczności.

PRZEMÓWIENIE

„Wysoka Rado,

Otwierając IV Radę Narodową R. P. pragnę przede wszystkim pożyczyć Państwu za ich gotowość służenia Rzeczypospolitej bezinteresownie i bez żadnych warunków przedwstępnych, stawiając dobro Państwa Polskiego ponad wszelkie inne sprawy w myśl zasady: „Salus reipublicae suprema lex esto“. A Rzeczpospolita Polska w tej chwili, bardziej niż kiedykolwiek, takiej służby od obywateli swych potrzebuje.

Wiadomości bowiem, jakie otrzymujemy z Kraju są coraz gorsze. Do wzmagającego się wciąż ucisku, do braku wiadomości, do rusyfikacji i do zaturbowania duszy Narodu jadłem obcej nam propagandy, przylatująca się jeszcze nędza, granicząca z głodem — nieodłącznym towarzyszem gospodarki, prowadzonej na rosyjską modłę przez bezduszną biurokrację, kierowaną przez agentów moskiewskich i w interesie Moskwy.

Sytuacja taka stwarza podatny grunt dla wszelkiego rodzaju propagandy ze strony nieodpowiedzialnych czynników, pragnących cudzymi rękami czynić trudności Rosji przez wywołanie ruchów oporu, nie mających żadnych widoków powodzenia. W niebezpiecznej tej robocie nad podniecaniem do buntu ludzi w Kraju bez żadnego ryzyka dla siebie — biorą też udział niestety, nieliczne co prawda, jak dotąd, elementy polskie, nie bacząc nato, że w swej akcji spotykają się z prowokatorami moskiewskimi, pragnącymi wzbudzić w Polsce niepokój, aby usprawiedliwić represje, mające na celu tępienie wszystkiego co polskie i co chrześcijańskie.

Ze strony Zachodu wojna psychologiczna jest może reakcją na fakt, że Związek Sowiecki ma w państwach o ustroju wolnościowo-demokratycznym bezcennego współpracownika w partiach komunistycznych i wszelkiego rodzaju sympatiach. Trzeba jednak pamiętać, że ich aktywność w wolnym świecie nie jest narażona na krwawe i nieludzkie represje, na jakie naraża się każdy, kto próbuje choćby w najmniejszym stopniu podjąć walkę czynną przeciw komunizmowi w t. zw. demokracjach ludowych, gdzie wszelkie tego rodzaju wystąpienia ściągają represje nie tylko na tych, co walczą, ale i na ich rodziny, a nawet gdyby się rozszerzyły, mogłyby spowodować katastrofę na skalę narodową.

A przecież musimy jasno zdawać sobie sprawę z faktu, że jak dotąd rządy państw zachodnich nie posiadają ustalonego programu w sprawie polskiej, jak i w ogóle w sprawie całej Europy Środkowo-Wschodniej. Dotąd stoją one na stanowisku jałtańskim.

10 LECIE „ORLA BIAŁEGO“

DNIA 7 GRUDNIA 1941 ROKU UKAZAŁ SIĘ W BUZUŁUKU 1. NUMER „ORLA BIAŁEGO“, JAKO ORGANU TWORZONEJ POD WODZĄ GEN. ANDERSA ARMII POLSKIEJ W ROSJI. OD TEGO CZASU MINĘŁO LAT DZIESIĘĆ...

ROZCZNIĆ TĘ UCZCIMY NA NASZYCH ŁAMACH ŁĄCZNIE Z WYDA-NIEM 500-GO NUMERU „ORLA BIAŁEGO“, CO NASTĄPI 2 LUTEGO 1952 ROKU.

W tym niekorzystnym dla nas stanie rzeczy, pewien może nieco jaśniejszy przejaw stanowi fakt, że jak o tym Rząd Polski został poinformowany, podczas pertraktacji mocarstw z Niemcami w Paryżu żądania niemieckie co do rewizji granicy na Odrze i Nysie nie zostały przez państwa zachodnie w obecnej chwili uwzględnione. Nie usuwa to jednak niebezpieczeństwa na przyszłość.

W ogólnych warunkach panujących obecnie na gruncie polityki międzynarodowej nie można dziwić się, że rządy nie mogą definitywnie ustalić swej polityki. Nie ulega wątpliwości, iż ludzkość w swej ogromnej większości pragnie pokoju. Po dwóch największych wojnach, jakie kiedykolwiek przeżył świat, znakomita większość ludzkości chce żyć w spokoju. Istnieje jednak ogromna różnica między obozem demokratycznym, a światem opętanym przez Sowietów. Przywódcy państw zachodnich sami wojny nie chcą i muszą się liczyć z opinią swych ludów. Przywódcy natomiast rosyjscy mogą w znacznym stopniu lekceważyć opinię publiczną. Są oni przepełnieni duchem ekspansji komunistycznej i imperializmu rosyjskiego. Wprawdzie w chwili obecnej nie zdradzają oni chęci rozpoczęcia bezpośredniej wojny, lecz ograniczają się do rozniecania co raz to szerszej płaszczyzny tarć w nadziei, że pociągną one ogólne zamieszanie polityczne i gospodarcze, które ułatwi im osiągnięcie ich celu, jakim jest skomunizowanie świata na modłę rosyjską.

Najjaskrawszym przykładem takiego prowadzenia wojny cudzymi rękami jest Korea. Wystąpienie Narodów Zjednoczonych w obronie Korei Południowej miało na celu wykazanie, iż obecnie żadna agresja się nie opłaca. Jeżeli zawieszenie broni dojdzie do skutku przy utrzymaniu status quo ante, nie ulega wątpliwości, iż Zachód uważać będzie, że cel ten został osiągnięty. Ale nie ulega też wątpliwości, iż wojna koreańska wykazała, że zatrzymanie agresora, choć jest on tylko satelita uzbrojonym jedynie przez Rosję, kosztowało samych Amerykanów przeszło 100.000 ofiar w ludziach i wiele miliardów dolarów. Nie wiadomo, jakie konkluzje wyciągną z tych doświadczeń władcy Kremla, zważywszy porównawczą ilość ludzi, jaką posiada Wschód i Zachód i łatwość rozporządzania ofiarami materialnymi w kraju, gdzie cała gospodarka społeczna znajduje się w rękach państwa, tym bardziej gdy wchodzi w grę również i ofiary ze strony krajów, posiadających tylko pozorną niepodległość.

W tych warunkach obecna sytuacja, zwana zimną wojną, podczas której rozniecają się coraz to liczniejsze punkty zapalne, gdzie przekształca się ona w wojnę gorącą, trwać może do chwili, gdy inicjatorzy takiego systemu prowadzenia wojny cudzymi rękami nie dojdą do przekonania, że metoda swą dość zniekali świat wolnych demokracji, aby pokusić się o poddanie go swym władzy. Trudności na jakie napotyka dobrożenie Zachodu, przyznawanie przez ekspertów amerykańskich wyższości rosyjskim typom myślowym, powtarzające się kryzysy finansowe w państwach europejskich, sukcesy bolszewickiej propagandy pokojowej, ciągłe wymagania przez opinię publiczną Zachodu powtarzania przez swe rządy ofert konferencji po-

jednawczych z Rosją — pozwalają władzom Związku sowieckiego przypuszczać, że stosowana przez nie metoda jest skuteczna. Wszystko to bowiem w oczach Rosji wydaje się potwierdzać teorię, na której opierają komuniści rosyjscy swe nadzieje na przyszłość, że w ustroju kapitalistycznym przysię musi do kryzysu gospodarczego, który doprowadzi do załamania się całej gospodarki Zachodu.

Wierzę jednak mocno, że nadzieje te okazać się złudne, nie biorą one bowiem pod uwagę czynników ideowych. Miłość Ojczyzny i miłość wolności, jako dwa nieoddzielne składniki kultury chrześcijańskiej, stanowią potężną dźwignię moralną, która niezawodnie zbudzi w decydującej chwili uśpię, w przekonaniu Moskwy, instynkt samozachowawczy Zachodu.

Wiele rzeczy wskazuje na to, że proces ten już się rozpoczął i że rośnie zrozumienie, iż niepodobieństwem jest dla ludzi o zachodniej kulturze żyć w ustawicznym strachu przed nawałą bolszewicką, która czyha na każdy moment słabości, na każde przejściowe trudności, aby zdruzgotać świat Chrześcijański. Świat ten musi dojść

UKONSTYTUOWANIE SIĘ RADY

Po ogłoszeniu przemówienia Pan Prezydent powołał na przewodniczącego ze starszeństwa ks. Józefa Jana Brandysa, który objął przewodnictwo wewnątrz członków Rady do złożenia przyrzeczenia. Wszyscy obecni powstali z miejsc. Ks. dziekan Brandys odczytał następującą rotę przyrzeczenia:

„Świadom obowiązku wierności wobec Państwa Polskiego, przyrzekam uroczyście powierzone mi obowiązki członka Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej zgodnie ze swym sumieniem wykonywać, a dobro Rzeczypospolitej Polskiej zawsze za pierwsze mieć sobie przykazanie“.

Słowa rotę członkowie Rady powtarzali chóralnie, po czym najmłodszy wiekiem członek Rady p. Z. Szadkowski, pełniący funkcje sekretarza, wywołał kolejno radnych wedle listy obecności. Każdy z wywołanych powtarzał słowo „przyrzekam“, po czym podchodził do przewodniczącego i otrzymywał z jego rąk dyplom członka Rady Narodowej.

Po złożeniu przyrzeczenia ks. Brandys wniósł okrzyk na cześć Rzeczypospolitej i Jej Prezydenta Augusta Zale-

do przekonania, że niebezpieczeństwo to ustanie dopiero wtedy, gdy Rosja zmuszona będzie wyrzucić się swych ambicji skomunizowania świata.

Do tego niezbędnym jest przede wszystkim wycofanie się Rosji do granic sprzed roku 1939.

Jakimi środkami można to wymóc na Rosji — czas tylko okazać może. Powodzenie metody przyjętej dziś oficjalnie przez Mocarstwa Zachodu, a mianowicie t. zw. negocjacji popartych siłą, musi być uważane przez wszystkich miłujących pokój — za najbardziej pożądane, ale trudno przewidzieć obecnie, czy metoda ta może okazać się skuteczną.

Bez względu jednak na to, jakie środki będą użyte do doprowadzenia Rosji do stanu, w którym przestanie ona być groźbą dla cywilizacji, my Polacy na uchodźstwie obowiązani jesteśmy pracować nad osiągnięciem tego celu, gdyż niezbędnym jego warunkiem jest Niepodległość Polski.

Rząd Rzeczypospolitej liczy na współudział Rady Narodowej w swej pracy na tej drodze.

Oby Bóg tej pracy błogosławił.“

Obecnie, podjęty przez wszystkich obecnych, po parominutowej przerwie, w czasie której Pan Prezydent opisał się obraz w towarzystwie generałów Andersa i Kopanińskiego, przystąpiono do ukonstytuowania Prezydium. Zgłoszono następujące kandydatury: na prezesa Rady p. Wacława Grzybowski, dawnego posła w Radzie i ambasadora w Moskwie; na wiceprezesa pp. Jerzego Kuncewicz, St. Mackiewicz, St. Dołęga Modrzewski, Emiliana Moszyńskiego i Adama Pragiera; na sekretarza p. Zygmunta Szadkowskiego.

Wobec tego, że żadnych kontrpropozycji nie zgłoszono, ks. dziekan Brandys ogłosił, że Prezydium Rady Narodowej R. P. zostało ukonstytuowane w powyższym składzie.

Ponadto powołano jednomyślnie Komisję Regulaminową Rady w składzie: pp. Tadeusza Bugajskiego, Stanisława Mackiewicza, Stanisława Misiakowskiego, Mariana Murawskiego, Bohdana Podolskiego, Józefa Stankiewicza, Zygmunta Szadkowskiego i Wacława Szyszowskiego.

Na tym pierwsze posiedzenie IV Rady Narodowej zostało zakończone.

DOMOWE GIERKI NA ZACHODZIE

(WYDARZENIA I UWAGI)

Jedno z najbardziej rozpowszechnionych na świecie przysłowie głosi, że mowa jest srebrem, a milczenie złotem. Stosując to przysłowie wypadnie stwierdzić, że wszelka polityka, a polityka międzynarodowa w szczególności, składa się głównie z owego srebra, z pewną domieszką pisania. Na rzeczywisty czyn pozostanie pewnie nie więcej, jak jeden procent.

W chwili obecnej odbywa się sesja Zgromadzenia O.N.Z. W ramach tej sesji cztery wielkie mocarstwa — wizały poufne rozmowy o swoich projektach rozbrojeniowych. W Rzymie odbywa się sesja Rady Atlantycznej. W Strasburgu obradowało t. zw. Zgromadzenie Europejskie z udziałem de-

ROZMOWY W CZWÓRKĘ Z WYSZYŃSKIM

Mocarstwa zachodnie i Rosja zgodziły się w Paryżu wszcząć poufne dyskusje nad swoimi, bardzo rozbieżnymi, projektami rozbrojeniowymi. Przewodniczy w rozmowach obecny przewodniczący Zgromadzenia O.N.Z. p. Nervo, przedstawiciel Meksyku. Na te decyzje wielkich mocarstw wpłynęły głównie nastroje międzynarodowe. Naprzód mowa Wyszyńskiego wywołała bardzo złe wrażenie i zwiększyła powszechne obawy przed wybuchem wojny, a potem okazało się, że wśród delegacji mniejszych państw panują

silne nastroje anty-amerykańskie. Nastroje te nie znajdują wyrazu w głosowaniach, lecz mimo to Stany Zjedn., podobnie jak Rosja, uznają za potrzebę, nie zrobić jakiś gest pojednawczy. Stąd właśnie wyniki wspomnianych rozmów, w których skuteczność mało kto wierzy, po pierwsze ze względu na to, że różnice między projektami są ogromne, a po drugie — że rozbrojenie może być tylko skutkiem poprzedniego uzgodnienia sprzecznych interesów, na co się wcale nie zausi. Londyński „The Times“ pisze, że gdyby

nawet osiągnięto zgodę na papierze, to faktyczne rozbrojenie pozostawałoby równie daleko od urzeczywistnienia, jak jest dziś. „Jeśli rozbrojenie zostanie kiedykolwiek dokonane — stwierdza „Times“ — to stanie się to wtedy, gdy dwaj olbrzymi osiągną przybliżoną równowagę sił, gdy zrozumieją, że żaden nie ma zamiaru atakować drugiego i gdy ta równowaga i to zrozumienie doprowadzi do pisanej umowy o spornych obszarach świata.“

Nadzieje, wyrażane w przytoczonym zdaniu, mogłyby się spełnić, gdyby istotę obecnego sporu między Zachodem a Wschodem dało się rzeczywicie sprowadzić do określonych zagadnień terytorialnych. Natura jednak komunizmu sprawia, że cały świat jest spornym obszarem, więc dopóki ta sytuacja trwa, dopóty jakiejkolwiek umowne załatwienie sporu jest nie do pomyślenia. Komunizm nie jest zagadnieniem ograniczonym do jakiegoś terytorium i komunizm nie może zerzeć się prawa i możliwości przenikania i rozpowszechniania się we wszystkich krajach świata, bo inaczej przestałby być sobą. Dlatego Rosja Sowiecka nie dotrzymała żadnych umów, które miały ograniczyć jej strefę wpływów i nigdy nie dotrzyma, dopóki jest sowiecka. Truman miał rację, mówiąc, że

(Dokończenie na str. 8)

POLSKIE NOWOŚCI WYDAWNICZE



Gryf Publications Ltd.

LONDYN

169/171, Battersea Church Road,
S. W. 11, tel. BATtersea 0879.

**JUŻ SIĘ UKAZAŁA
DAWNO OCZEKIWANA
KSIĄŻKA**

TADEUSZ WITTLIN

Diabeł w Raju

CENA 12/6

Rosja widziana oczami humorysty.

**Z. STYPUŁKOWSKI
W ZAWIERUSIE DZIEJOWEJ**

W luksusowej oprawie sztywnej

Cena £11.0 lub \$4.00

Książka, której wydania w obcych językach są sensacją światową.

Pierwszy polski „dreszczowiec”, sensacyjna powieść J. Jasieńczyka, autora „Słowa o Bitwie” i „Po Narwiku był Tobruk”

WALTER 7,65

CENA 7/6 LUB \$1.05

(poza W. Brytanię)

Stali abonenci „Orla Białego” mogą zakupić tę książkę za cenę 6/- (przy nadesłaniu 3d. za portem). Jest to książka pulsująca życiem, bez upiększeń, pokazująca ludzi prawdziwych, których wykołaja wojna.

**Ponadto polecamy książki
które powinny znajdować się
w każdym domu
polskim**

WŁADYSŁAW ANDERS

**BEZ OSTATNIEGO
ROZDZIAŁU**

Wydanie drugie w luksusowej oprawie sztywnej.

Cena 1.0.0

Książka, której ostatni rozdział napisze historia.

**ZBRODNIA KATYŃSKA
W ŚWIETLE DOKUMENTÓW**

z przedmową Generala Andersa
Wydanie drugie uzupełnione, z 80 ilustracjami.

Cena 15/-

Polecamy także wszystkie wydawnictwa polskie wg katalogów na żądanie.

Wysyłka po nadesłaniu należności na adres

„GRYF PUBLICATIONS LTD.”
169/171, Battersea Church Road,
London S. W. 11.

**NAJWIEKSZY POLSKI
OSRODEK TOWARZYSKI
W LONDYNIE**

KLUB BIAŁEGO ORLA

2, Albert Gate, Knightsbridge

S. W. 1

Informacja: tel. KENSington 8666

otwarty codziennie od 10.30 rano

do 11.30 wieczór

Restauracja — Kawiarnia — Czytelnia czasopiśm — Bar — Brydż

Sale na wesela, bankiety i zabrania

Kabaret REF—RENA z udziałem

najwybitniejszych artystów w

piątki, soboty, niedziele i poniedziałki.

DANCING! we wtorki, piątki, soboty i niedziele.

STENOGRAFUJE PO POLSKU

przemówienia na zjazdach, dyskusje, odczyty i korespondencje

handlową. Wiadomość telefoniczną

pod nr. CUN 2286, lub listownie

na adres: J. O. N., 17, Randolph Crescent, London, W. 9.

ANDRZEJ TOMICKI

Zjednoczona Europa czy Imperium Karola Wielkiego?

Sprawa zjednoczenia Europy nie jest rzeczą nową. Historia jej zaczyna się właściwie od chwili, gdy pojęcie Europy się wykrystalizowało. To znaczy w średniowieczu. Dwie drogi prowadziły do tego celu: Jedna, starodawna, odziedziczona po imperium rzymskim, z kolei dzieląca się na dwie odnogi, świecką i papieską, które się nieraz sobie przeciwstawiały. Druga droga, znacznie późniejsza, zarysowała się dopiero wtedy, gdy, osłabła władza, wywodząca się z tradycji rzymskiej — zarówno świecka jak i papieska — i gdy wylonili się w Europie silne państwa samodzielne. Możliwość zjednoczenia zarysowała się wtedy w postaci związku tych państw, czyli jako federacja europejska.

Pierwszym, który zjednoczył Europę, wskrzyszając ideę imperium rzymskiego, był król Franków Karol Wielki, który z rąk Papieża Leona III przyjął koronę cesarstwa rzymskiego w roku 800. I chociaż za jego następców imperium zostało podzielone (traktaty w Verdun w roku 843 i w Mersen w roku 870), to jednak ono właśnie położyło podstawy pod odnowione później już bez Francji w roku 962 przez Ottona I cesarstwo rzymsko-niemieckie (Das Heilige Römische Reich Nation), którego władcy jako cesarze rzymscy rościli sobie prawa do panowania nad Europą. Rozwój jednak szedł w kierunku powolnego osłabiania władzy tych cesarzy, która z góry, nie obejmując Francji, przybierała coraz wyraźniej jednostronny charakter niemiecki. Usamodzielnienie się poszczególnych państw feudalnych rozbiło nawet tę okaleczoną już jedność i doprowadziło ostatecznie do upadku cesarstwa w roku 1806-tym, gdy cesarz Franciszek II złożył koronę cesarza rzymsko-niemieckiego i przybrał tytuł cesarza austriackiego.

Drugim czynnikiem, który przejął tradycję imperium rzymskiego, było papieństwo. Jednak władza papieża — mimo istnienia państwa papieskiego — rozwijała się w kierunku duchowym. Ze starć z cesarstwem, których istota polegała właśnie na rozgraniczeniu świeckiego i duchowego dziedzictwa Rzymu, papieństwo wychodziło zwycięsko. Słynna podróży do Canossy cesarza Henryka IV i jego ukorzenia się przed Grzegorzem VII w roku 1077 jest może najbardziej znanym przejawem tej walki. W przeciwnieństwie do jednostronności cesarstwa rzymsko-niemieckiego, jedność duchowa Europy, którą uosabiała papieństwo, była przez długi czas pełna. Papież uznawany był przez wszystkie kraje i narody europejskie, bo wszystkie te kraje i narody były już chrześcijańskie. Ta jedność duchowa była niezmiennie silna i wycisnęła piętno niezatarte na obliczu duchowym Europy. I ona to właśnie, te państwowe tradycje rzymskie, które podkreślali cesarze niemieccy, stworzyła rzeczywiste oblicze Europy. Niedługo okres, kiedy władza świecka w państwie Karola Wielkiego była znacznie pełniej, niż władza późniejszych cesarzy rzymsko-niemieckich, wyrazem jedności europejskiej, tłumaczy się głównie tym, że państwo Karola Wielkiego było podobnie, jak kiedyś imperium rzymskie, organizacją i drogą, po której w zgodzie z Papieństwem rozprzestrzeniał się pierwsi chrześcijański. W tym Karol Wielki nie tylko terytorialnie, ale i duchowo był znacznie bardziej europejski, niż późniejsi cesarze niemieccy.

Dopiero reformacja rozłamała stworzoną przez Papieństwo jedność duchową i uniosła Europę i stała się początkiem jej rozpadać się na poszczególne członki, nie tylko niezwiązane ze sobą, ale wprost przeciwnie. Wyraziło się to między innymi w podważeniu roli języka łacińskiego, który aż do czasów reformacji był wszechwładnie panującym międzynarodowym językiem warstw kulturalnych. Reformacja przełamała ten monopol i posługując się poszczególnymi językami narodowymi, podkreślała również w ten sposób rozwój przedziałów i różnic w Europie. Język łaciński od tej chwili cofał się coraz bardziej i wreszcie stracił zupełnie swoją rolę łącznika europejskiego. Europa i w tym kierunku przestała mieć — zupełnie dosłownie — wspólny język.

Już też w czasach reformacji i tak zwanego „Odrodzenia” tkwił początek dalszego rozproszkowania Europy dzięki prądom jawnie antyreligijnym i antychrześcijańskim, których roz-

kwit przypada na wiek 18-ty i 19-ty. Skoro bowiem zasadniczą jedność duchową Europę rozwinęła się na podstawie wspólnoty wiary, tedy rzecz jasna, że podkopanie wiary musiało prowadzić do jej osłabienia. Rozbić Europę dokonywało się więc równolegle i w dziedzinie świeckiej i w dziedzinie duchowej. W miarę zaś, jak ten proces postępował, i słabły więzi jedności europejskiej, wylaniała się inna zasada, która uwzględniała istnienie zupełnie odrębnych i niezależnych organów w Europie i stwarzała nową podstawę, mającą zapobiec zupełnemu jej rozpnięciu się z jednej strony, a z drugiej strony dążącą do utrwalenia wytworzonego stanu.

Tą zasadą była słynna zasada równowagi europejskiej, która przez wyrównywanie sił niezależnych od siebie członków Europy usiłowała utrzymać jej całość. Nie była to jednak i nie mogła też być zasada organiczna, nie miała bowiem ani podstawy i więzi organizacyjnej, ani też silniejszej więzi duchowej i światopoglądowej, która istniała już tylko jako pozostałość dawnej i tradycyjnej formacji kulturalnej, stosunkowo jeszcze silnej, ale już w wielu miejscach przełaznej i nadwątłej. Była to więc zasada w istocie swej bardzo słaba i sztuczna. Z tą chwilą, gdy pojawiły się inne prądy ideologiczne, względnie, gdy te, które istniały, sięgnęły po panowanie powszechne, i gdy z drugiej strony określone członki i państwa w Europie wzrosły w taką siłę, iż samym istnieniem i ciężeniem zaczęły zakłócać równo rozłożenie sił, zasada równowagi musiała pęknąć.

To właśnie stało się przed pierwszą wojną światową. Była ona wynikiem faktu, że Druga Rzesza Niemiecka urosła w taką potęgę iż równowaga europejska została unicestwiona. I chociaż Druga Rzesza Niemiecka w samym swoim założeniu nie była jeszcze świadomym czynnikiem dążenia do zapanowania nad Europą to jednak pierwsi krok w tym kierunku, który zaskoczył świat, był właśnie rozkład równowagi europejskiej. Odrodzenie się z tą chwilą świadomych prądów imperialnych było nieuniknione, i to tym bardziej, skoro leżały one we krwi i w tradycji narodu niemieckiego.

Nie była natomiast jeszcze Druga Rzesza wyrazem zrywających zupełnie z chrześcijaństwem nowych prądów ideologicznych, które by ze swej strony zmierzały do opanowania Europy, chociaż te prądy już się w tym czasie rozdziły i dojrzewały. Tak więc pierwsza wojna światowa wyrosła jeszcze z świeckiego, że się tak wyrazi, imperialistycznego dążenia. Drugiej Rzeszy, której siła samym wzrostem przedtem już zbурzyła równowagę europejską. Nowe prądy ideologiczne o charakterze jednocześnie antychrześcijańskim i uniwersalnym wyszły jednak już w czasie tej wojny z ukrycia na powierzchnię i po jej zakończeniu podjęły nową próbę, — tym razem bardziej wszechstronną — opanowania Europy. Tym prądami były narodowy socjalizm i bolszewizm, których narzędziami były Niemcy jeżeli chodzi o narodowy socjalizm, i jest Rosja, jeżeli chodzi o bolszewizm. Obydwa prądy tak bardzo zresztą zespoliły się z państwami, z których wyszły, iż można równie dobrze powiedzieć, że narodowy socjalizm był narzędziem Niemiec, a bolszewizm jest narzędziem Rosji.

W tych warunkach Europa stanęła przed dwoma możliwościami: Albo podda się imperialnej władzy jednego z nich i przyjmie również nowy pogląd na świat jako cement duchowy takiego imperium, albo też oprze się tym usiłowaniom. Ale wtedy siłą rzeczy musi znaleźć nową podstawę swojej organizacji i co więcej, zdecydować się na podkreślenie tych pierwiastków, które ją będą łączyły duchowo i stanowiły przeciwwagę dla dążeń odródkowych.

W pierwszej wojnie światowej, która nie była jeszcze wojną ideologiczną, Europa w ogóle nie troszczyła się o zagadnienie podstawy swojej przyszłej organizacji. Owcześnie prezydent Stanów Zjednoczonych Wilson pragnął wprowadzić stworzyć ogólnoeuropejski związek państw, mający zapobiec wojnom, z czego później powstała niepełna na wycofaniu się Stanów Zjednoczonych Liga Narodów. Zasadniczo jednak sprzymierzeni walczący z Drugą Rzeszą Niemiecką, mś-

ląc o przywróceniu starej zasady europejskiej równowagi sił i nie zdając sobie sprawy z tego, że zasada ta już nie może być wystarczającą podstawą istnienia Europy. Nie zdawała sobie z tego sprawy zwłaszcza Anglia, która tej zasady zawsze najbardziej broniła, tak dalece, że zaczęła prowadzić politykę jej przywrócenia, popierając pobyte Niemcy przeciwko Francji w obawie, że po wygranej wojnie właśnie Francja może tę równowagę zakłócić. Była to jak najbardziej zasadnicza pomyłka, która też się strasznie niebawem zemszcila. Ani Niemcy bowiem, ani Rosja w najmniejszej mierze nie zamierzały się ogładsć na politykę równowagi europejskiej. Rosja włączyła się na razie po pierwszej wojnie w ogóle z roli ciężarka na wadze, przygotowując się do zupełnie innych i sprzecznych z zasadą równowagi europejskiej zadań. Niemcy zaś również opowiadali się za zupełnie innym pojęciem Europy. Powstała tymczasem Trzecia Rzesza narodoowo-socjalistyczna zamierzała zjednoczyć Europę na podstawie panowania rasy nordyckiej, uosobionej w narodzie niemieckim, nad wszystkimi innymi narodami

(I) i państwami. Zarówno w planie niemieckim jak i w planie rosyjskim leżało więc zjednoczenie Europy, jednak w sposób taki, że wszystkie państwa i narody Europy stanęły z tymi dążeniami do walki. Wynikiem była druga wojna światowa.

Tym razem już jednak nie walczono o to, żeby przywrócić Europę, o partą na zasadzie równowagi sił. Poszczególne państwa walczyły po prostu o to, żeby w ogóle istnieć. Planu, jak urządzić Europę, nie miano. O równowadze europejskiej przestano wprawdzie mówić, bo zdawano sobie sprawę z tego, że to już przeszłość. Nie mając jednak w ogóle żadnego planu, zwycięskie państwa zgodziły się po prostu na rozbiór Europy. Bo to jest istota polityki, która doprowadziła do podziału Europy w Jaltie, Teheranie i Poczdamie. Ten podział i rozbiór Europy dokonał się — i to jest bardzo charakterystyczne — ponad jej głową. Europa nie miała na odnośnych konferencjach głosu. Podziału dokonał Stalin z Rooseveltem, to znaczy przedstawiciel Azji z przedstawicielem Ameryki. Obecna była jedynie Anglia, której stosunek do kontynentu europejskiego był zawsze odrębny, i dla której kontynent europejski był i jest tylko jednym z czynników, ważnym wprawdzie, ale wcale nie jedynym. Zresztą już wtedy rola Anglii w stosunku do Rosji i Ameryki była stosunkowo słaba.

2 KSIĄŻKI - DARMO

— jedną: jako nagrodę wstępną — drugą: jako upominek gwiazdkowy ze strony Klubu Książki Polskiej — otrzyma każdy nowostępujący (w grudniu 1951 r.) członek Klubu po nabyciu przynajmniej jednej z książek wymienionych niżej. Na nagrodę wstępną przeznaczamy słynną fantazję dramatyczną C. K. Norwida p. t. „Za kulisami”. Upominek gwiazdkowy zaś każdy nowostępujący członek Klubu sam wybierze po otrzymaniu naszych katalogów.

WIELKA SELEKCJA GWIAZDKOWA — 1951

Klubu Książki Polskiej

Władysław St. Reymont: KOMEDIANTKA. Znakomita powieść, która ugruntowała sławę pisarską wielkiego autora. Książka przedstawia dzieje młodej, pięknej dziewczyny, która nagle z głuchej prowincji znalazła się w niebezpiecznym środowisku cynizmu, intrygi i zepsucia. Ale największym ciosem dla niej stał się zawód miłośnik, gdy po krótkim okresie upojenia nastąpiło najbardziej tragiczne przebudzenie. Powieść, jest ujęta w sposób realistyczny i śmiały, o akcji niesłychanie żywej i pochłaniającej, która rozgrywa się przeważnie w Warszawie, ukazując blaski i nędzę życia aktorskiego. — Pokażny tom dużego formatu, trwała oprawa. — Cena 28s., dla członków Klubu 19s. (przesyłka 1s.).

Walter Scott: ROB ROY. Jest to jedna z najgłośniejszych powieści awanturczo-histerycznych w literaturze światowej, która tępni akcją, fascynującą pojedynkami, zuchwałymi wyprawami, bitwami i potyczkami, niezwykłymi sytuacjami, a nade wszystko pasjonującą intrygą miłosną. Jaka tajemnica kryje się w życiu pięknej Diany Vernon? Kim jest tajemniczy Rob Roy? Czy przywódca bandytów, dokonujących zuchwałych napadów, mścicielem uciskanych, czy też podporą wygnanej dynastii Stuartów? Napisana z wielkim rozmachem powieść Waltera Scotta wprowadza nas w świat 18-go stulecia i stanowi lekturę, którą każdy przeczyta „jednym tchem”. — 510 stron tekstu, trwała oprawa. — Cena 12s. 6d., dla członków Klubu 8s. 9d. (przesyłka 9d.).

Tadeusz Wittlin: WYSPA ZAKOCHANYCH. Nowość wydawnicza — książka świętego pisarza polskiego, promieniująca humorem i dowcipem. WYSPA ZAKOCHANYCH w sposób wysoce zabawny przedstawia „miłosne dzieje” Polaków w Anglii — i jednocześnie ukazuje Angliki i Angliki w krzywym zwierciadle satyry. Liczne rysunki Stefana Osieckiego, niemiernie dowcipne, niż treść książki. — Cena 7s. 6d., dla członków Klubu 5s. 6d. (przesyłka 6d.).

James Oliver Curwood: WŁÓCZEGI PÓŁNOCY. Powieść z życia dzikiej amerykańskiej Północy, która fascynuje tysiącami niezwykłych przygód, ukazując egzotyczny i nieznany świat, oraz niekończące się zmagania człowieka z nieokiełznaną przyrodą, drańszymi zwierzętami, a przede wszystkim ze swoim odwiecznym wrogiem... innym człowiekiem. — Kartonowa oprawa. — Cena 12s. 6d., dla członków Klubu 8s. 3d. (przes. 9d.).

Wiech: DO WYBORU, DO KOŁORU... Ostatnia książka najwybitniejszego polskiego humorysty, która pieni się najlepszym warszawskim dowcipem, ukazując powojenne życie stolicy. W stu zawartych w niej opowiadaniach każdy znajdzie coś DO WYBORU, DO KOŁORU dla siebie i śmiać się będzie zarówno przy czytaniu, jak i przy oglądaniu licznych dowcipnych ilustracji Jerzego Żaruby. — Pokażny tom, trwała oprawa. — Nakład ograniczony. — Cena 21s., dla członków Klubu 15s. 6d. (przes. 1s.).

Na podarki gwiazdkowe dla brytyjskich i amerykańskich przyjaciół: Stanisław Meyer: MY CITY. Czarująca książka w języku angielskim o pięknie i uroku przedwojennej Warszawy, ozdobiona licznymi, artystycznymi rysunkami Marka Żulawskiego. — Cena 10s. 6d., dla członków Klubu 7s. 6d. (przesyłka 9d.).

Prof. dr. Wacław Lednicki: LIFE AND CULTURE OF POLAND. Napisana pięknym językiem angielskim, świetna książka o życiu i kulturze polskiej, która informuje, jak wysokimi osiągnięciami może się poszczycić nasza kultura i literatura. — 330 stron tekstu, wydanie amerykańskie w oprawie płóciennej. — Cena 18s., dla członków Klubu 13s. 6d. (przes. 9d.).

Chłonien Klubu może zostać każdy i członkostwo jest bezpłatne: wymagana jest jedynie OPŁATA WSTĘPNA w wysokości 4s. 6d. Członkami Klubu — poza prywatnymi osobami — mogą być również wszelkie instytucje i organizacje, biblioteki, świetlice, spółdzielnie czytelników itp. — WE WSZYSTKICH KRAJACH. Co miesiąc Klub ofiarowuje swoim członkom DO DOWOLNEGO WYBORU przynajmniej 4 wysoce interesujące i wartościowe książki PO CENIE OD 25 PROC. DO 50 PROC. NIŻSZEJ od katalogowej — zapewniając jednocześnie LICZNE NAGRODY W POSTACI KSIĄZEK GRATIS. Członkowie Klubu mają przewileż nabywania po zniżonej cenie klubowej książek, które ukazywały się w poprzednich selekcjach — parset tytułów najwybitniejszych utworów z literatury polskiej i obcej.

Zgłoszenia na wstąpienie do Klubu (wraz z opłatą wstępną, należnością za wybrane książki i ich przesyłkę) prosimy nadsyłać listownie lub na niżej podanym kuponie.

(Należy wydrukować, wypełnić i wysłać)

Do: Polish Book Club c/o The Vistula Press Ltd.
449, OXFORD STREET, LONDON, W.1.

Proszę o przyjęcie mnie, jako członka, do Klubu Książki Polskiej, i o przysłanie mi książek, oznaczonych krzyżykiem:

() KOMEDIANTKA () ROB ROY () WYSPA ZAKOCHANYCH
() WŁÓCZEGI PÓŁNOCY () DO WYBORU, DO KOŁORU...
() MY CITY () LIFE AND CULTURE OF POLAND

W załączeniu przesyłam opłatę wstępną 4s 6d., oraz należność za wybrane książki i ich przesyłkę. Proszę również o przysłanie mi bezpłatnie, jako nagrody wstępnej książki p. t. ZŁ KULISAMI. Na przesyłkę tej książki załączam 6d.

Ogółem przesyłam
Imię, nazwisko i dokładny adres
(drukowanymi literami)

TADEUSZ FELSZTYN

TAJEMNICA ŻYCIA

Dzięki szybkim postępom nauk przyrodniczych w połowie zeszłego stulecia pojedyncze cegiełki szczegółowych praw zaczęły się harmonijnie zraszać w jeden gmach, a party na wspólnym fundamencie podstawowych praw przyrody. Oświecenie, tymj tak szeroki zakres obejmujący uogólnieniami uznali że uczeni tego okresu za niewzruszalne fundamenty wszelkiej nauki i — nie czekając aż rozwój poszczególnych dziedzin wiedzy wypełni liczne w nich luki — uznali, że jedynym celem nauki jest wypracować w szczegółach konsekwencje owych praw podstawowych.

Skończyły się więc badania oraz wyraźniej wykazywały, że atomy tworzące ciało żywe, są identyczne z atomami w ciałach martwych, a procesy fizyko-chemiczne w nich zachodzące nie różnią się niczym od tych, które wytworzyć możemy z materii martwej, skoro wreszcie miedra „szkiełko i oko” nie zdolają wykryć żadnego „pierwiastka życia” — uczeni 19 wieku doszli do przekonania, że życie jest tylko szczególną odmianą własnej materii martwej i że tym samym podlega wszystkim tym prawom, ustalonym dla fizyki i chemii. Jaskrawa różnica w zachowaniu się ciał martwych i istot żywych starano się uzasadnić przy pomocy hipotez, których prawdziwość wykazać miał dalszy rozwój nauki.

W najjaskrawszej formie pogląd ten znalazł swój wyraz w powiedzeniu *Engelsa*, że życie jest tylko wyższą formą ciał białkowych (dziś powiedzielibyśmy „protein”), powiedzeniu, które dziś jest niepodlegającym wątpliwości dogmatem t. zw. nauki socjologicznej.

Blisko sto lat intensywnej pracy biologów, chemików, fizyków pogłębiło znajomość fizyko-chemicznych procesów życiowych w stopniu nieporównywalnym większym, niż za czasów *Engelsa*, a jednak, jak słusznie stwierdza uczonego angielskiego, *Butler*, nie udało się nauce 20 wieku znaleźć klucza, któryby zjawiska życia podporządkował bez reszty prawom przyrody martwej. Zwalazcza w latach ostatnich zastosowanie promieniotwórczych izotopów obalilo wiele prostych zdań hipotez, opartych o zwykłe prawa dyfuzji, czy osmozy, i wykazało, że najniższe nawet organizmy bardzo często wykonywują swe funkcje życiowe nie w kierunku naturalnych różnic stężeń i ciśnień, ale właśnie w kierunku przeciwnym i że własność ta ustaje natychmiast z chwilą śmierci organizmu. Ta uderzająca różnica pomiędzy organizmem żyjącym, a tym samym organizmem bezpośrednio po jego śmierci odnosi się do niemal wszystkich jego własności fizyko-chemicznych i jest tak jaskrawa, iż zmusza do rewizji pewnik 19 stulecia, jakoby procesy fizyczne i chemiczne w istotach żywych i w ciałach martwych były identyczne.

Wprost przeciwnie, znamy dziś jeden proces, który stanowi charakterystyczną cechę istot żywych, a zupełnie nie występującą w ciałach martwych, mianowicie nieustanną wymianę tworzących dany organizm atomów z otoczeniem. Jak wykazały wspomniane wyżej izotopy promieniotwórcze, w ciele ludzkim żaden z tworzących go atomów nie pozostaje na ogół dłużej, niż 7 lat. Cecha ta jest tak charakterystyczna dla życia, że stopień rozpadu zawartego w organizmie, a zacierpniętego z powietrza, promieniotwórczego izotopu węgla C 14, stanowi niezawodny wskaźnik, kiedy dany organizm przestał żyć, co zostało wykazane w sposób nie budzący wątpliwości na szeregu przedmiotów drewnianych czy kostnych o dokładnej dacie pochodzenia. Co więcej, badania sioi wewnętrznych sekwoi kalifornijskiej, drzewa żyjącego liczne stulecia, wykazało, że zdolność wymiany atomów z otoczeniem zanika nawet i wtedy, gdy dana komórka ulegnie zdręwnieniu, a więc zamarcu, we wnętrzu organizmu żywego.

Podobne studium procesów metabolicznych, zachodzących w organizmach żywych, wzbudza poważną wątpliwość, czy można do nich stosować drugie prawo termodynamiki, podstawowe prawo fizyczne wszelkich przemian, zachodzących w materii martwej. W tej ostatniej bowiem produkty końcowe są zawsze w stanie niższego uporządkowania, niż wyjściowe, a energia swobodna układu wychodzi pomniejszona. W ciałach żywych natomiast zachodzą nieustannie syntezę, w których z układów o kilkunastu załedwie atomach tworzą się cząsteczki o budowie niezmiernie

skomplikowanej, zawierające tysiące i dziesiątki tysięcy atomów. W niektórych wypadkach, jak np. w fotosyntezie zachodzącej w liściach roślin, można to starać się uzasadnić tym, że rozproszenie energii zawartej w promieniach świetlnych jest tak duże, iż z niewielką pokrywą podniesienie energii na wyższy poziom uporządkowania w syntezie cukru, i że ten zapas energii z kolei, rozpraszając się w procesach spalania się, pokrywa ujemny bilans innych, bardziej złożonych syntez. Istnieją jednak wypadki, w których i to wyjaśnienie zawodzi. I tak, jeżeli zarodnik grzybka umieszcimy w roztworze, zawierającym trochę soli nieorganicznych i proste w swej budowie cząsteczki organiczne, jak cukier, czy glukozę, to — choć całość pozostawimy w zupełnej ciemności — po pewnym czasie naczynie zostanie wypełnione gęstą masą grzybków, a więc ciał, składających się z bardzo złożonych cząsteczek protein.

Oczywiście, bez dokładnej analizy termodynamicznej, do której dziś jeszcze bardzo nam daleko, trudno odpowiedzieć na pytanie, czy i w jakim stopniu wypadek ten stoi w sprzeczności z drugim prawem termodynamiki. W każdym jednak razie i twierdzenie odwrotne, jakoby prawa termodynamiki obejmowały przyrodę żywą w tym samym stopniu, co naturę martwą, jest jedynie dowolnym postulatem, nie znajdującym żadnego uzasadnienia w dotychczasowym stanie nauki.

Z tego faktu można wyciągnąć dwa wnioski. Albo, jak uczony włoski *Luigi Fantappie* (o którego teoriach „*Orzeł Biały*” pisał swego czasu), uważać, że prawa termodynamiczne w ciałach żywych są nieentropiczne (połączone z rozpraszaniem energii), ale syntropiczne (t. j. skupiające ją) — stwierdzając tym samym zasadniczą sprzeczność zjawisk w materii martwej i w ciałach żywych — usiłować znaleźć wspólną dla obu tych dziedzin syntezę, anty-materialistyczną z konieczności rzeczy. Albo też, jak prof. uniwersytetu w Brukseli, *I. Prigogine*, godząc się również z syntropizmem przebiegającym procesów życia, szukać dla nich wyjaśnienia w tym, że są to „układy otwarte”, a więc układy, nieustannie wymieniące swe atomy z otoczeniem, i na tej płaszczyźnie starać się pogodzić drugie prawo termodynamiki z „pozornym” jego zaprzeczeniem w procesach metabolicznych ciał żywych. Ta ostatnia droga jest jednak jedynie przesunięciem trudności, a nie jej rozwiązaniem, nie wyjaśnia bowiem faktu, dlaczego wymiana atomów z otoczeniem jest wyłączną właściwością życia.

Jakkolwiek by jednak nie było, stanowiące podstawę wszelkiej doktryny materialistycznej twierdzenie o identyczności procesów fizyko-chemicznych w materii martwej i ciałach żywych nie znajduje potwierdzenia w naukowo dotąd stwierdzonych faktach.

Podobnie, w świetle ostatnich badań, twierdzenie *Engelsa*, jakoby życie było naturalną właściwością „ciał białkowych” (protein), okazało się bezpodstawne. Znamy bowiem typowe w swej budowie cząsteczki protein, które jednak są martwe. Z wielu przykładów weźmy jeden, najbardziej może charakterystyczny. Gdy wykryształizowany przez *Stanleya* wirus choroby mozaikowej tytoniu, najczystszy kryształ nukleo-protein, zaszczepimy w tkankę zdrowej rośliny tytoniowej, zaraża się ona tą chorobą, powodując pojawienie się wielkich ilości nowych wirusów, identycznych z zaszczepionym. Gdy jednak taki kryształ umieścimy w roztworze zasadowym, po chwili on się rozpada na mniejsze cząsteczki, aminokwasy. Jeżeli ten proces rozpada wstrzymamy na czas, powoli zakwaszając roztwór, poszczególne cząsteczki poczną się łączyć z powrotem i otrzymamy znów kryształ nukleo-protein, nie różniący się od poprzedniego ani składem chemicznym, ani budową fizyczną. A jednak, jeśli ten wskrzeszony wirus zaszczepimy w tkankę tytoniową, rezultat będzie ujemny: zakażenie nie pojawi się. Jak więc widzimy mamy dwa identyczne kryształy „ciał białkowych”, z których jeden jest martwy, a drugi wykazuje pewne objawy życia. Sama proteina więc jeszcze nie „żyje”, trzeba do tego czegoś więcej.

Jak więc widzimy, synteza przyrodników zeszłego stulecia, którzy starali się podciągnąć materię martwą i przy-

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

HISTORIA I CZASY WSPÓŁCZESNE

Londyn, 2 grudnia 1951.

Na dzień 29 listopada zwołano w Instytucie im. gen. Sikorskiego doroczne Walne Zebranie Polskiego Towarzystwa Historycznego. Te „listopadowe obrachunki” — jak je określił przewodniczący gen. M. Kukieli — odbyły się w obecności prezydenta RP, A. Zaleskiego, premiera dr. Odzierżyńskiego i Gen. Insp. PSZ gen. W. Andersa.

We wstępnym sprawozdaniu gen. Kukieli omówił działalność odczytową, wydawniczą, straty, jakie poniosła historiografia i nowe nabytki Towarzystwa w postaci członków honorowych. Zebrani przez powstanie uczeni pamięć zmarłych na obczyźnie sekr. Towarzystwa dra E. Oppmana i p. dra W. Dziewanowskiego i uczonych związanych z historiografią w Kraju, jak dyr. St. Michalski, prof. Wacław Borowy, Julian Krzyżanowski, i Adam Skałkowski. Mówiąc o ciężkim położeniu w Kraju historyków w związku z ograniczeniem działalności Polskiej Akademii Umiejętności i innych Instytutów, i tworzeniem na wzór sowieckiej Akademii Nauk, przewodniczący wspominał o praktycznym zawieszeniu tak poważnych wydawnictw jak „*Kwartalnik Historyczny*” i „*Przebieg Historyczny*”. Gen. Kukieli zakończył apelem o wstępowanie do Towarzystwa wszystkich pracowników historycznych, a w charakterze hospitantów młodzieży kończącej lub studiującej historyczne nauki na uczelniach zagranicznych, a której Towarzystwo stara się już teraz przyjąć z pomocą w pracy badawczej.

„Przebieg” w Teatrze Aktora

Teatr Aktora podjął się ambitnego zadania. Celem uczczenia pamięci Stefana Żeromskiego w 25-lecie śmierci wystawił jego komedie pt. „*Uciełka mi przebiegła*...”. Pomimo pewnych niedociągnięć natury raczej technicznej na premierze w dn. 23 ub. m. widownia to ośmielała się uznać za dobre zapoznanie walnej bitwy o wydzwignięcie teatru emigracyjnego na właściwy poziom, zarówno pod względem repertuarowym, jak i inscenizacyjnym. Wygrać ją musi nie jeden zespół, a przy tym liczyć się należy, że jak na każde zwycięstwo, tak również i na te złoży się niejedne drobniejsze porażki. Choć jednak tylko o ostateczny wynik rozprawy.

W pokazanym widowisku ważkim przyczynkiem do powodzenia rozpoczętej kampanii stała się oprawa dekoracyjna Tadeusza Orłowicza. Gdy rozsunęła się kurtyna, publiczność przyjęła oprawę sceniczną spontanicznymi oklaskami. Raz jeszcze utalentowany dekorator dokonał cudu pomnożenia przestrzeni, mieszcząc optycznie na drobnej scenie okazałą salę szkolną pomnożoną o widoczną przez okno rozległą perspektywę na zamek Porębski. Wobec pogłosek o zamiarach wywieźć Orłowicza na inny kontynent radość z jego nowego sukcesu zająca troska o naszą rezerwę wśród dekoratorów teatralnych aby ten odcinek zmagania o lepszy teatr nie doznał osłabienia.

Miła niespodzianką był następnie szczęśliwy na ogół dobór obsady, charakterystyczny i zgranie członków zespołu profesorskiego w tej sztuce. Dopiero w miarę rozwijania się widowiska wydatniały się większe różnice w skali gry poszczególnych aktorów. Na pierwszym miejscu postawilibyśmy w każdym razie St. Belskiego w roli profesora historii Wilkosza. Następnie dobrze zarysowana była postać polonisty Ciechockiego w wyk. R. Kiersnowskiego. Interesujący był T. Faliszewski jako antropolog, a dalej stały postacie geologa w wyk. J. Rymys-Szymańskiego i historyka sztuki J. Markowskiego, którego sylwetkę można byłoby wystylizować bardziej na podobieństwo jednego ze znanych historyków filozofii i znawcy estetyki. I oto ten zespół profesorski, który jest tylko tłem w sztuce, i — ze względu na różnorodność doboru aktorski — budził pewne obawy, okazał się potężną niemal zupełnie wygraną.

Właściwy konflikt między miłością i obowiązkiem rozgrywa się między inną grupą postaci, której czołowi wykonawcy stanowili swego rodzaju ekstraklasę aktorską w tej obsadzie: Wojtecki i Buchwaldowa. Wobec tego, że „*Przebieg*” była już wystawiona, jako jeden z pierwszych wieczorów Teatru Sztuk Czytanych, i wypadła wówczas świetnie, wydawało się, że ten odcinek widowiska niejako sam się obroni. Niemniej na premierze różne trudności towarzyszące przygotowaniu tego odpo-

W części naukowej zebrania p. dr J. Ekkert wygłosił odczyt o „*Hymnie Narodowym — Jeszcze Polska nie zginęła*...”, w którym stwierdził, że jego tekst napisany był przez Józefa Wybickiego w kwietniu 1797 r. w Reggio na polską melodię ludową, odrzucając inne przypuszczenia. Wskazał przy tym na to historyczne i późniejszą popularność tej pieśni, która z czasem stała się hymnem narodowym. W r. 1927 Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego ustaliło oficjalny tekst hymnu. Obecnie reżymowe władze tzw. Ministerstwa Kultury i Sztuki w r. 1948 powierzyły K. Sikorskiemu przeprowadzenie rewizji hymnu, której wynik nie jest znany.

W dyskusji nad szczegółowym referatem zabierali głos pp. gen. Kukieli, prof. Stronicki, p. A. Bogusławski i referent, poruszając sprawę wariantów, przypuszczając prof. Askenazego, że częściowo hymn powstał nieco później w Mantui, oraz niefortunne próby gen. Modelskiego zaktualizowania hymnu przez zastąpienie nazwiska Dąbrowskiego, które nabrało symbolicznego znaczenia, przez nazwisko gen. Sikorskiego.

W części organizacyjnej zebrania pod przew. prof. Stronickiego sekr. Tow. dr. M. Różycki wspominał w swym sprawozdaniu za poprzedni okres uzyskanie nagrody SPK przez gen. Kukieli i nagrody Pol. Komp. Wartowniczych przez wiceprezesa Tow. prof. H. Paszkiewicz; poinformował, że Towarzystwo liczy 91 członków, w tym 14 honorowych (5 Polaków i 9 innych narodowości). Urzą-

dzono 11 odczytów o bardzo rozległej skali tematów, przy przeciętnym uczestnictwie 20 słuchaczy, prowadzono prace w sekcjach oraz kontynuowano wydawnictwo „*Tek Historyczny*” i biuletynu sekcji muzealnictwa pt. „*Broń i Barwa*”. Rozbudowywano również kontakty naukowe wśród swoich i obcych. W im. sekcji humanistycznej mówił prof. Folkiński, w im. sekcji muzealnictwa w zastępstwie chorego przewodniczącego — sekr. A. Zaremba, wskazując na daleki zasięg kolportażu wydawnictw Towarzystwa, które docierają m. in. do Osaka w Japonii. W zastępstwie chorego redaktora „*Tek*” m. jra Laskowskiego sprawozdanie odczytał sekretarz zebrania mgr. Dymas, stwierdzając, iż tegoroczny numer ukazuje się w grudniu. Ze sprawozdania finansowego skarbnika p. Danilewiczowej wynika, że dochody wynosiły się cyfrą £329., wydatki cyfrą £170., tak iż po pokryciu kosztów wydawniczych pozostanie rezerwa ok. £50—60.. Użytkanie spodziewanej sumy £150. pozwoli na wydanie w r. 1952 dwóch zeszytów „*Tek*”.

W sprawozdaniu prezes gen. Kukieli uzupełniając swe wywody wstępne wyjaśnił trudności wydawnicze Towarzystwa. W dyskusji nad sprawozdaniami wzięli udział pp. Dymas, Zaremba, Danilewiczowa i Kukieli poruszając sprawę wydawnictw Towarzystwa w językach obcych.

Po przyjęciu wniosku komisji rewizyjnej o wyrażenie absolutorium ustępującemu zarządowi i podjęciu uchwały o składzie pp.: Przew. gen. M. Kukieli, zast. przew. dr. H. Paszkiewicz, członek zarz.: p. dr Biegański, mgr. Danilewiczowa, prof. W. Folkiński, dr. Janowski, p. Piatkowski, mgr. Laskowski, prof. Sulimski, i A. Zaremba. Obniżenie stanowiska sekretarza z powodu wyjazdu dra M. Różyckiego odczytano na później. Do komisji rewizyjnej weszli pp. Wasilewski, Lanckoroński i Dymas.

Do aktualnych spraw literackich przesiadli słuchaczy wieczer pt. „*Literatura Upadłych Aniołów*” urządzony w „*Ognisku Polskim*” dnia 27 ub. m. Przemawiali dwaj młodzi pisarze emigracyjni p. Z. Broncel i G. Herling-Grudziński, rozważając działalność pisarzy komunistycznych, którzy opuszczają szeregi partyjne w różnych krajach na zachodzie. Omawiano przy tym głównie ostatnią powieść Koestlera „*Wiek Tęsknoty*” i książkę z wyznaniem 6 pisarzy pt. „*Bóg, który zawiódł*”.

Broncel wyszedł z założenia, iż nigdy nie można rozważać literatury poza polityką, która jest pewnym wyrazem całości życia społecznego, i starał się wnikać w pobudki, które skłaniają pisarzy do komunizmu, przedstawiając je jako szukanie nowego Boga, a następnie analizował tragizm tych pisarzy zbuntowanych po utracie nowej wiary, którym przypada rola swego rodzaju „*Upadłych Aniołów*”.

Różnym poglądom tym przeciwstawił się Herling-Grudziński, kwestionując sam tytuł wieczer, gdyż w wielu wypadkach należałoby mówić raczej o sabacie czarownic. Jakkolwiek literatura staje się coraz bardziej związana z polityką, niemniej należy odróżniać jej stronę ideologiczną i praktyczną. Rasy pisarza unika zależności od tej drugiej postaci, która jest zaprzeczeniem istoty pisarstwa. Grudziński przestrzegał też m. in. przed naśladowaniem komunistów w doborze środków walki z nimi, gdyż prowadzi to do zatarcia wartości, o które się toczy te walki. W dyskusji zabierali głos pp. Potocki i M. Hemar.

PS. Z braku miejsca musimy odłożyć omówienie 5. Żywego Dziennika Zjednoczenia Polek do następnej Kroniki. (n)

KONTROLA KREMLA NAD LITERATURĄ POLSKĄ

W sali Domu Uczonych w Moskwie odbył się ostatnio wieczór „współczesnej literatury polskiej”. Udział w tym wieczorze brali „czolowi pisarze radzieccy, działacze nauki, przedstawiciele organizacji społecznych stolicy radzieckiej”.

Wiadomość o tym „wieczorze współczesnej literatury polskiej” w Moskwie ma o wiele większe znaczenie polityczne, niżby się na pierwszy rzut oka zdawało. Jest to bowiem sposób kontrolowania literatury krajów włączonych do Związku Sowieckiego. Takie wieczory odbywają się regularnie w Moskwie w sprawach literatury ukraińskiej, kazackiej i innych krajów mniejszościowych w Związku. W ten sposób centralne literackie Moskwy, zorganizowane przez Kreml, pilnują marksistowskiej prawdy i wszystkich nierosyjskich pisarzy. (IC)

Czy masz już Legitymację SKARBU NARODOWEGO?

(On)

Jak bywają zwycięstwa łatwe i zwycięstwa wywalczane z większym trudem, nieraz nieoczekiwane, tak bywają klęski nieuczone i klęski niepotrzebne, nieraz sromotne. Klęskami musiały się skończyć niemal wszystkie nasze powstania. Symbolami klęsk sromotnych stały się Piława i Ujście.

Do której z tych kategorii klęsk należy nasza tragiczna kampania wrześniowa?

Łatwiej dziś na pytanie odpowiedzieć niż przed laty. Nie tylko dlatego, że dzięki pracom Wojskowej Komisji Historycznej opierać się możemy na źródłowym i rzeczowo zestawionym materiale, ale także dlatego, że posiadamy już owe minimum dysztansu historycznego, umożliwiające spokojniejszą i obiektywniejszą — niż ongiś — ocenę.

Trudno było o taką ocenę bezpośrednio po katastrofie, w psychozie pokłosowej, gdy oczy zachodziły nam bielmem rozpacz i ośpienia. Ta psychoza powodowała przejawianie niedociągnięć, wyolbrzymienie zaniedbań, przecenienie fatalnych warunków i tłumaczenie klęski bądź nieuczeniem, bądź lekkomyślnością, bądź tchórzostwem, bądź nawet zdradą. Przyczyniała się do tego także przebiegała propaganda niemiecka i krótkowzroczna akcja pewnych kół polskich, którym zależało na zohydzeniu wszystkiego, co związane było z naszymi przedwzrostowymi rządami.

Przebieg późniejszych kampanii wojennych spowodował pewne otrzymanie i złagodzenie sądów, jednak i dziś jeszcze bywamy świadkami nawrotów do owych jednostronnych i pochopnych ocen, nagminnych bezpośrednio po klęsce.

Sam fakt istnienia rozbieżności w ocenie kampanii wrześniowej jest oczywiste zjawiskiem zrozumiałym, bo 1) nie wszystkie przyczyny naszej szybkiej przegranej są znane i były od nas niezależne, 2) postawa naszych dowódców i żołnierzy była bardzo różnorodna. Pożalowania godny jest natomiast brak bezstronności lub niechęci poznania takiego stanu rzeczy. Zagadnienie jest zbyt doniosłe i bolesne, by wolno było traktować je po lebkach i tworzyć czy podtrzymywać bezpodstawne lub tendencyjne legendy.

By odpowiedzieć obiektywnie na pytanie, czy mogliśmy naszą klęskę odwrócić, zmniejszyć lub zgoda zamienić na zwycięstwo, trzeba przede wszystkim zbadać ogólne warunki walki i podstawę wszystkich naszych oddziałów oraz wyposażenie, które warunki-czynnikami można było zrozumieć, a które były od nas niezależne.

Jeżeli idzie o warunki walki, trzeba i można z czystym sumieniem stwierdzić, że były one niemal beznadziejne od początku i pogarszały się podczas kampanii z każdym dniem. Fakt ten niezaprzeczalnym jest bowiem, że:

— wskutek pozostawienia Prus Wschodnich w posiadaniu Niemiec, a później wskutek rozpadnięcia się Czechosłowacji Polska była przez Niemcy otoczona strategicznie od północy i południa i miała anormalnie długie i otwarte granice.

— najważniejsze części Polski leżały w pobliżu granicy niemieckiej,

— Niemcy posiadali bez porównania większy potencjał ludnościowy, produkcyjny, finansowy, komunikacyjny i dywersyjny oraz mogli wybierać termin i kierunek napaści,

— bierność Zachodu w latach 1933 - 38 uniemożliwiła powstrzymanie lub choćby opóźnienie gwałtownych zbrojeń niemieckich.

— Niemcy rzucili na nasz front gros swoich sił lądowych i powietrznych, uzyskując wskutek tego od razu nie tylko miazdzącą przewagę techniczną, ale także wielką przewagę liczbową (56 dywizji bez odwodów centralnych i około 2.000 samolotów),

— uderzenie niemieckie, choć odroczone w ostatniej chwili o 6 dni, nastąpiło tylko w dzień po rozpoczęciu naszej mobilizacji powszechnej, a przed rozpoczęciem koncentracji naszych odwodów strategicznych, gdy rozbudowa C.O.P. i umocnienie oraz modernizacja naszych sił zbrojnych była jeszcze daleka od wykonania,

— wyjątkowo sucha pogoda sprzyjała niemieckiemu „Blitzkrieg”,

— nasi sojusznicy nie spełnili swych zobowiązań i nie odciążyli nas nawet w najskromniejszym stopniu.

— w czasie działań dowódz z zagranicy mógł iść jedynie okólna droga przez Rumunię i ewentualnie Węgry, wskutek czego nie doszedł ani jeden transport,

— zdradzieckie wkroczenie około 50 wielkich jednostek sowieckich w dniu 17 września wytworzyło wręcz niewymiarowy stosunek sił i równocześnie przecięło nasze komunikacje z Rumunią i pozbawiło nas jakiegokol-

KAZIMIERZ GLABISZ

Klęska nieuchronna czy sromotna?

wiek bazy tyłowej.

Wobec wkroczenia Rosji i dziś już niezaprzeczalnego faktu, że francuski generalissimus Gamelin nie podjąłby prawdziwej ofensywy nawet w razie przeciwności się naszego oporu do wiosny, każdy obiektywnie i trzeźwo myślący człowiek musi przyznać, że w tych warunkach nasza klęska była nieuchronna i że w najlepszym razie można ją było tylko nieznacznie odroczyć, ale nie zmniejszyć.

Po naszej stronie były niewątpliwie błędy i zaniedbania, ale nie one lecz czynniki od nas niezależne decydowały przede wszystkim o przebiegu i wyniku kampanii.

Prawdą jest bowiem, że nie można było:

— wygrać wyścigu zbrojeń z przeciwnikiem, który w latach 1938/39 zdobył bez wystrzału bardzo bogate uzbrojenie czechosłowackie (dla około 35 dywizji) i słabsze austriackie i który w latach 1933/39 mógł wydać na zbrojenie równowartość około 200 miliardów złotych, gdy Polska w tym okresie niespełna 7 miliardów (mimo przeznaczenia na swoją obronę od 33% do 43% swojego i tak wysrubowanego budżetu),

— nie można było przeszkodzić strategicznemu okrażeniu inacej jak przez kapitulację wobec jednego z dwóch wielkich, a groźnych sąsiadów, na którą nasz naród nigdyby się nie zgodził, nawet w razie zaszczepienia go z prawdą o istotnym stosunku sił,

— nie można było zaniedbać przygotowań na naszej wschodniej granicy, bo zamiary Moskwy były nieodgadnione, a jej siły zbrojne rosły z każdym rokiem (w 1938 roku liczyły około 1.300.000 na stopie pokojowej),

— nie można było (ze względu finansowych) ufortyfikować naszych długich granic zachodnich w stylu linii Maginota, lub choćby według daleko skromniejszego planu gen. Kutrzeby, obliczonego na 20 miliardów złotych, pomijając fakt, że linia Maginota Francji nie uratowała,

— nie można było rozbudować na czas wielkiego przemysłu zbrojeniowego, gdy przenosił podstawowy był słaby i uzyskanie pożyczek zagranicznych było przez długie lata niemożliwe.

— nie można było zakupić masowo sprzętu zbrojeniowego zagranicą wobec braku zarówno dewiz jak odpowiedniego sprzętu w krajach zaprzyjaźnionych,

— nie można było opuścić, przynajmniej przed zakończeniem mobilizacji i ewakuacji całej środkowej Polski (po Narew, Wisłę i San), bo przekreśliłoby to nasze ostatnie szanse,

— nie można było powiedzieć narodowi, że klęska jest nieuchronna, tym bardziej, że wolno było liczyć na pomoc sojuszników,

— nie można było osłabić jeszcze więcej naszych i tak zbyt słabych armii I. linii na rzecz odwodów centralnych, które tak czy inaczej miały liczyć 15 względnie 17 dywizji na 39 mobilizowanych,

— nie można było zmienić pogody i ukształtowania terenu,

— nie można było zamknąć prewencyjnie całej potencjalnej V kolumny niemieckiej i ukraińskiej,

— wreszcie nie można było spreparować dokładnej zobowiązania naszych sojuszników i domagać się natarczywiej ich wykonania.

Nie należy to oczywiście, że zrobiono wszystko, co było w naszej mocy, i że wszystkie decyzje i pociągnięcia polskie były racjonalne.

Można było, jak mi się zdaje:

— zarzucić wcześniej (po zerwaniu paktu przez Hitlera) klasyczne formy naszej gospodarki finansowej i skarbowej, jak to zrobili Niemcy, i tym samym upłynnić większe kredyty na zwiększenie obronności kraju,

— zarządzić (mimo protestów sojuszników) o kilka dni wcześniej powszechną mobilizację, lub przewieźć wcześniej wojsko z Małopolski Wschodniej,

— w szkoleniu i nastawieniu dowódców i oddziałów oraz w planach działania uwzględnić w większym stopniu przewagę przeciwnika w uzbrojeniu, lotnictwie i ruchliwości,

— zmniejszyć pokojowe O. de B. kawalerii,

— wcześniej przystąpić do racjonalnej polityki motoryzacyjnej,

— szybciej usuwać dowódców, którzy nie utrzymali się na poziomie lub później na froncie zawiedli,

— zmniejszyć w czasie pokoju wydatki wojskowe.

— nieco wcześniej przenieść punkt ciężkości przygotowań na zachód,

— lepiej przygotować działanie wywiadu i dywersji na tyłach niemieckich,

— wobec dość rychłego ujawnienia punktu ciężkości niemieckiej koncentracji na Śląsku wzmocnić nasz odcinek południowy a szczególnie kierunek Częstochowy,

— nie dopuścić do zaczepnych działań armii Poznań w kierunku Łodzi, które (wobec wcześniejszej klęski armii Modlin i Łódź) przyczyniły się do odcięcia jej wraz armią Pomorza od Warszawy.

Takich mniej lub więcej istotnych „można było” znalazłoby się oczywiście jeszcze więcej. Nie zmienia to jednak faktu, że nawet uniknięcie wszystkich błędów czy zaniedbań oraz opracowanie najgłówniejszych planów działania nie uratowałyby Polski, bo nie poprawiłyby w sposób dostateczny istotnego stosunku sił dla Polski nieuchronnie fatalnego.

Jedyną podjętą przez Zachód (razem z Polską) interwencją zbrojną w latach 1933/38 lub przyobiecanej ofensywy zachodnich sił lądowych i powietrznych we wrześniu, na której opierał się plan polski, mogła Polskę przed zagładą uratować (m.in. przez możliwe wtedy odwołanie interwencji sowieckiej).

Wobec zupełnej bierności Zachodu nie uratowałyby Polski przed klęską także jeszcze lepsza postawa naszego żołnierza niż ta, którą we wrześniu wykazał i którą nawet Hitler bez ogródek publicznie uznał.

Oczywiście nie brakło w naszej (jak w każdej armii) tchórzów lub egoistów, myślących głównie o uratowaniu siebie, rodziny i mienia lub idących potulnie do niewoli niemieckiej czy rosyjskiej, choć jeszcze istniały możliwości oporu, przebiecia się lub wymknięcia. W takiej wojnie (jak wrześniowa) łatwiej o rozstrój, depresję lub panikę. Nie tylko wskutek częstych zaskoczeń, odcięć i niezrozumiałych odwrótów, ale także wskutek strasznego przemęczenia oraz częściowego braku odpowiednich środków walki. Do gorszących scen dochodziło zwłaszcza na tyłach, trzeba jednak obiektywnie przyznać, że także niektóre oddziały frontowe rozprężyły się zbyt szybko i łatwo. Równocześnie jednak można i trzeba bez przechwałek stwierdzić, że olbrzymia większość naszych oddziałów walczyła do upadłego, choć już po kilku dniach rozumiała beznadziejność sytuacji ogólnej i własną bezsilność.

Nasz piechur, ułan czy artylerzysta uległ zresztą głównie czołgom i samolotom niemieckim, a nie niemieckim bagnom, karabinom czy działom. Zwyzyliła nad nim „maszyna”, obsługiwana odważnie i sprawnie. W walce wręcz czy ogniowej nasz żołnierz nie ustępował przeciwnikowi i

zdobywał się nieraz na czyny tak szalone, że nawet niemiecka prasa woj-skową stawiała je za wzór. Mimo to można przyjąć, że niektóre walki przeciągnęłyby się i doprowadziły nawet do przejściowych krzysów po stronie niemieckiej, gdyby wszystkie nasze oddziały miały pod dostatkiem amunicji i walczyły tak uporczywie i sprawnie jak te dywizje, brygady czy pułki, które się wyróżniły, a częściowo nawet wslawiły. Nie wpłynęłyby to jednak w sposób decydujący na ogólny przebieg i wynik działań, lecz zwiększyłyby obustronne, zwłaszcza polskie straty oraz stopień zniszczenia kraju.

Kampania wrześniowa nie okryła naszych szandarów laurami, bo laur wieńczy tylko zwycięskie szandary, a nie było oddziału, któryby mimo przejściowych sukcesów ostatecznie nie uległ lub nie musiał złożyć broni po przekroczeniu granicy. Ale kampania wrześniowa nie okryła także olbrzymiej większości naszych szandarów sromem, jak to próbowali i próbują nam wmówić niektórzy krytycy, z których część we wrześniu w boju nie była.

Kto porównuje kampanię wrześniową z łańcuchem sromotnych klęsk, mija się z prawdą i wyrządza naszym żołnierzom i naszej sprawie krzywdę, która boli i szkodzi. Krzywdzi żołnierza, bo nie wczuwa się w ówczesne warunki, nie uwzględnia, że tarychy niemieckie posuwały się jeszcze szybciej we Francji, Jugosławii, Grecji i Rosji, oraz zapomina, że ten sam dowódca, żołnierz czy lotnik polski, który uległ w Polsce, zdobył sobie (w daleko korzystniejszych warunkach) nieśmiertelną sławę zagranicą w latach 1940-45.

Myli się również ten, kto twierdzi, że naszą klęskę spowodowało głównie złe dowodzenie, przynajmniej na wyższych i średnich szczeblach. Z gołosłownymi twierdzeniami, że nasz plan przewidywał ustawienie wszystkich naszych wojsk w jeden cienki kordonik, nie warto w ogóle polemizować. Wystarczy stwierdzić, że odwołów N. W. nie było w chwili wybuchu wojny na miejscu dlatego, że daliśmy się zaskoczyć, a nie dlatego, że ich nie przewidywano. Część naszych dowódców niewątpliwie zawiodła (pod względem nerwowym szczególnie), a sztaby nasze pozornie pracowały daleko mniej skłannie i celowo niż niemieckie. Trzeba jednak uwzględnić fatalne warunki pracy naszych dowódców oraz uprzytomnić sobie, że zwycięscy w Polsce dowódcy niemieccy później też „zawadzili” oraz że rutynowane sztaby niemieckie były tak samo beznadziejne, gdy przyszło im w latach 1944/45 pracować w warunkach zbliżonych do warunków, w których pracowały polskie dowództwa we wrześniu. Trzeba również przypomnieć sobie beznadziejność i rozpreżenie

renomowanych dowództw francuskich w roku 1940.

Jeżeli zaś idzie o tak skandalicznie bezpodstawne i demagogiczne twierdzenia jak to, że znaczna część dowódców wielkich jednostek wyniosła bezpiecznie swe głowy z katastrofy i że we wrześniu nie było żołnierskich zgónów dowódców, to wystarczy chyba podkreślić, że

— bodaj tylko dwóch dowódców dywizji opuściło swoje oddziały przed ich całkowitym rozbięciem względnie rozwiązaniem,

— za granicę wyszło (przeważnie przekradając się po katastrofie), by walkę znów podjąć, poza Naczelnym Dowództwem zaledwie 3 dowódców armii, 4 dowódców okręgów korpusnych, 1 dowódca grupy operacyjnej i 6 dowódców dywizji względnie samodzielnych brygad,

— większość naszych wyższych dowódców bądź posłała do niewoli (częściowo na wyższy rozkaz), bądź poległa, bądź podjęła pracę konspiracyjną w kraju,

— poległo na froncie lub zmarło z ran 11 dowódców wielkich jednostek (w tym 5 generałów), 5 dowódców piechoty dywizyjnej, ponad 30 dowódców pułku i kilkunastu sztabowców.

Jak widzimy i ta klęska łączy się ze śmiercią licznych dowódców i mogłaby stać się skarbcem wzorów do naśladowania, gdyby ich nie przemilczano lub nie zozydano.

Reasumując można i trzeba (bez jakiegokolwiek chęci wybielenia) stwierdzić, że kilkakrotnie a później kilkunastokrotnie przewadze wroga a ostatecznie urogów nie sprostałyby nawet najgłówniejsze mózgi, najsprawniejsze ramiona i najmężniejsi serca. Tym bardziej, że 1) żołnierz niemiecki był dobrze przygotowany rozfanatyzowany, nerwowo wytrzymały, śmiało prowadzony, często przewożony, daleko lepiej zaopatrzony i bez porównania wydatniej wspierany przez lotnictwo, 2) nasze rezerwy strategiczne broni, sprzętu i amunicji były zbyt szczupłe, byśmy mogli prowadzić długotrwałą wojnę — bez dowozu z zagranicy, 3) Niemcy otrzymali pomoc Sowieć, gdy myśmy daremnie czekali na pomoc naszych sojuszników.

Początkowy stosunek sił mógł być dla nas (pod tym czy innym względem) nieco czy dość korzystniejszy, ale nie mógł być w wystarczającym stopniu wyrównany, bo jak mówił Napoleon, do prowadzenia wojny potrzeba pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy, a o pieniądze w Polsce zawsze było trudniej niż o pracę i męstwo. Gdy się tu uwzględni i pozna wszechstronność naszych przygotowań, przynajmniej trzeba będzie, o ile urazy nie mącą sądu, że Polska, choć niedostatecznie i niewowocześnie uzbrojona, — zdobyła się przez zwycięstwo na największy wysiłek zbrojeniowy w swoich burzliwych dziejach, a podczas września okryła się tylko żałobnym kirem, nie sromem.

Tym bardziej, że jej żołnierz nie znalazł się pokonanego, a jego ówczesny wódz wrócił do walczącego kraju i tam, a nie w niewoli żywota dokonał

FELIKS KRÓLIKOWSKI

ta jest niewystarczająca. I właśnie w chwili bieżącej sprowadza się do wydawnictwa jednego czasopisma, pozostającego pod polskimi wpływami a ukazującego się od końca r. 1948 w języku angielskim p.n. *The Eastern Quarterly*.

Dużo można napisać na temat wielkiego niedocenienia tej ważnej placówki przez nasze t.zw. sfery polityczne i nie w mniejszej mierze przez naszą prasę emigracyjną. Dość stwierdzić, że niektóre polskie czasopisma, chętnie cytują na swych łamach prasę obcą, nie uważają za stosowne zamieścić nawet drobnej wzmianki, choćby krytycznej, o „*Eastern Quarterly*”. Ale ramy tego artykułu nie pozwalają nam na zanalizowanie tego dziwnego zjawiska, więc ograniczymy się raczej do uwag połączonych samemu wydawnictwu.

„*Eastern Quarterly*” ukazało się dotychczas w 11 zeszytach. Od r. 1950 wychodzi regularnie co kwartał. Pismo to nie ma wyłącznie polskiego charakteru, przeciwnie, jak z dotychczasowych zeszytów wynika, redakcja przywiązuje wielką wagę do tego, by obok pisarzy polskich na łamach tego czasopisma wypowiadali się pisarze obcy, pozyskani przede wszystkim spośród emigracji politycznych narodów z żelaznej kurtyny, bez wyłączenia, oczywiście, pisarzy Zachodu.

Polityczne oblicze „*Eastern Quar-*

„The Eastern

terly” jest wyraźne: służy z jednej strony walce o niepodległość wszystkich narodów, ujarzmionych obecnie przez imperializm moskiewsko-bolszewicki, z drugiej strony toruje drogę dla rozważania zagadnień, które powstaną po wyzwoleniu tych narodów, w duchu wzajemnej ich solidarności i troski o wspólne zabezpieczenie wolności przed groźbami imperializmami obcymi.

Biorąc za przykład choćby tylko ostatnie dwa zeszyty „*Eastern Quarterly*” (lipcowy i październikowy r.b.) wymienimy więc obok nazwisk znanych naszym czytelnikom pisarzy polskich, jak Kazimierz Głabisz, Józef Poniatowski czy Ryszard Wraga, nazwiska wybitnych pisarzy obcych, jak Łotysza J. Bokaldersa, Czecha J. O. Graezyra, Węgry F. Hontiego, Jugosłowian S. Jowanowicza, R. L. Kneżewicza i K. St. Pawłowicza, Rumuna D. N. Ciotoriego, czy wreszcie Gruzina A. Guguszwillę. Na łamach jednak 11 dotychczasowych zeszytów właściwie niemal wszystkie najważniejsze narody, ujarzmione przez Rosję Sowiecką, były już reprezentowane.

Śmiało więc można stwierdzić, że „*Eastern Quarterly*” stał się poważną trybuną niepodległościową emigracji

Są sprawy, które wywołują taki natłok myśli, które wyciągają z pamięci tyle wydarzeń, treść przeczytanych ośmi ksiąg, zasady religijne i etyczne, wtłaczane w głowy od dzieciństwa, rozważania mędrców i filozofów oraz osobiste, nieraz gorzkie doświadczenia, że trudno jest to wszystko uporządkować i przełożyć na papier, jako jasny i logicznie pomyślany artykuł.

Przedstawił amerykańskiego wojskowego sędziego płk. H. Hanley, który w prasie w wyniku swoich dochodzeń, że komuniści zamordowali co najmniej 5.790 jeńców z wojsk ONZ, w czym ok. 5.500 Amerykanów, a ponadto ćwierć miliona koreańskiej ludności cywilnej. W polskich umysłach wiadomość ta wzbudziła natychmiast wspomnienie o Katyniu.

Doznaliśmy podwójnego wstrząsu, gdy zaczęły napływać reakcje zachodniego świata na te wydarzenia. Spodziewaliśmy się bowiem, że zachodni świat może wziąć bliżej do serca wymordowanie amerykańskich jeńców wojennych, niż uczynił to w stosunku do jeńców polskich, że potraktuje i naczaj wyczyn komunistyczny teraz, gdy komuniści są wrogami, niż potraktował mord katyński wtedy, gdy Rosja była sprzymierzeńcem w wojnie przeciw Niemcom. Okazało się jednak, że oba wypadki wywołały takie samo dążenie do zatuszowania sprawy, do zbagatelizowania jej znaczenia, do podania w wątpliwość prawdziwości ogłoszonych faktów i uznania tych, co je ogłosił, za ludzi pozbawionych „politycznej mądrości”. I doznaliśmy na skutek tego dwóch objawień: po pierwsze — że nie jesteśmy tak bardzo upośledzeni, bo mordowanie jeńców Polaków jest uznawane za jednakowo wybaczone, jak jeńców Amerykanów; po drugie — że świat współczesny jest gotów pogodzić się z mordowaniem jeńców, jak ze zjawiskiem normalnym, należącym do ustalonego dziś porządku rzeczy, nie przeszkadzającym „pokojowemu współistnieniu” narodów.

W Stanach Zjednoczonych należy rozróżniać między opinią publiczną a stanowiskiem czynników oficjalnych. Opinia publiczna jest wzbudzona, ale czynnik oficjalny, mając na względzie pragnienie swych europejskich sojuszników zakończenia wojny w Korei nawet za wszelką cenę, są ostrożne i powściągliwe. Czynnik ten orzekł, że płk. Handley nie był upoważniony do ogłoszenia wyników swoich dochodzeń, lecz nie podają w wątpliwość ich prawdziwości. Stwierdziły one jedynie, że sprawdzono urzędowo ponad wszelką wątpliwość zamordowanie 350 jeńców, których ciała odkopano i spośród których ustalono nazwiska 250 żołnierzy.

Stanowisko państw europejskich wynika właśnie z ich dążenia do zakończenia wojny na Korei. Raport

S. KLINGA

Katynizm jako system

płk. Handley'a wywołał wśród nich obawę, że rząd Stanów Zjednoczonych, licząc się ze swoją opinią publiczną, przerwie rokowania, a być może zastosuje na terenie Korei bombę atomową. Obawy te wypowiedziała w brytyjskim parlamencie członkini grupy Bevana, elegancja p. Barbara Castle, nazywając raport Handley'a „nieuzasadnionymi historykami o okrucieństwach”. Poprzedniego dnia wypowiedziała ona pogląd, że ponieważ ONZ ma w swoim ręku znacznie więcej jeńców komunistycznych, niż strona przeciwna, to uzgodnienie sprawy wymiany jeńców nie powinno nasuwać trudności. Odpowiedział jej śmiech na ławach ministerialnych. Niezrażona tym, p. Castle dodała pytanie: „Czy rzeczywiste trudności nie stwarzają, jak zwykle, rokujący w Korei Amerykanie dzięki swym niezwykłym właściwościom umysłowym?”.

Śmiech na ławach ministerialnych był wyrazem całkiem właściwej oceny politycznej naiwności elegancji kobiety o wybitnie postępowych poglądach. Ona widocznie nigdy nie interesowała się stosunkiem komunizmu do jeńców wojennych. Gdy na początku wojny rosyjsko-niemieckiej sowieccy żołnierze poddawali się masowo, Kreml oświadczył, iż nie interesuje się losem tych, co poddają się zamiast walczyć. Niemcy wymordowali głodem, jak obliczono, ok. 2.500 tysięcy rosyjskich jeńców, a Kreml, zgodnie ze swoim poglądem nie zrobił z tego wielkiego zagadnienia. Przecież, gdyby ci ludzie żyli, to posłaliby ich na Kolymę. Komunizm nie uznaje żadnych chrześcijańsko-rycerskich zasad, a już w szczególności do oficerów, w których widzi przedstawicieli klasy kapitalistycznej.

W czasie rewolucji urządzono tzw. oficerskie szkoły pływania, co oznaczało zrzucanie oficerów z okrętu do morza, z ciężarem umocowanym u nóg. Katyń był zastosowaniem tej samej metody w stosunku do oficerów polskich. W Teheranie, wedle słów Churchilla, Stalin proponował rozstrzelanie 50 tysięcy oficerów niemieckich. Setki tysięcy jeńców niemieckich, japońskich i włoskich zginęło w Rosji bez wieści. Komuniści chińscy i koreańscy mają jeszcze mniej powodów do szanowania zrodzonych przez chrześcijańsko-europejską cywilizację przepisów o ludzkim traktowaniu jeńców wojennych. Mając ogromny rezerwu ludzi nie dbają zupełnie o los swoich żołnierzy, którzy dostali się do niewoli, a nawet pragnęli, by los ten był jak najgorszy. Pra-

gnienie to wyraża się w ustawicznym rozpowszechnianiu przez propagandę komunistyczną fałszywych wieści o rzekomym używaniu przez Amerykanów koreańskich i chińskich jeńców jako królików doświadczalnych, na których wypróbowuje się działanie bakterii chorobowych, promieniowania atomowego i t.d.

Komunizm przyjął za system tzw. fizyczną likwidację, czyli po prostu mordowanie, wszystkich swoich przeciwników, w tym jeńców wojennych, i dąży do tego, by system ów powszechnie przyjęto. Obojętność, z jaką liczne kółka opinii zachodnio-europejskiej przyjęły wiadomości o wymordowaniu żołnierzy O.N.Z. przez komunistów, skwapliwość, z jaką podaje się w wątpliwość prawdziwość ogłoszonych faktów, formalistyczne wytykanie płk.

Handley'owi, że nie był on uprawniony do ogłoszenia wyników swoich dochodzeń — wszystko to świadczy, że wspomniane wyżej komunistyczne dążenia znajdują w zachodniej Europie podatny grunt. Jakież to jest charakterystyczne, że p. Barbara Castle określa postawę amerykańskich czynników delegacji do rokowań o zawieszenie broni „niezwykłą reakcją umysłową”. Czyżby za reakcję zwykłą i normalną w stosunku do takich wydarzeń należało uznać zimną obojętność?

Oczywiście za tym wszystkim czai się strach przed wojną. Ponadto, gdy chodzi o reakcje brytyjskie, należy wziąć pod uwagę, że Brytyjczycy przez parę wieków toczyli wojny z ludami mało cywilizowanymi lub wręcz dzikimi, i przywykli do tego, że w tego ro-

dżaju wojnach jeńcy byli często mordowani. Były to jednak drobne wojny kolonialne i nie dotyczyły cywilizowanego świata. Nie należy traktować wojny na Korei, jako wojny wyżej opisanego gatunku. Stoimy dziś przed faktem mordowania jeńców wojennych, stosowanego jako system, rozpowszechniający się na cały świat. Obojętność w stosunku do tej sprawy jest zjawiskiem groźnym.

„Times” usiłuje przeciwstawić los mordowanych jeńców wojennych losom żyjących żołnierzy, prowadzącą trudną i krwawą wojnę. Dziennik ten podsuwa myśl, że przechodząc do porządku dziennego nad popełnionymi morderstwami zapobiegnie się śmierci wielu innych na polu bitwy. Czy naprawdę się zapobiegnie? Czy dzieje ludzkości uprawniają do takiego wniosku? Czy mądrość ludzka i boska nie dała na to pytanie już dawno odpowiedzi w słowach biblijnych: „Kto nie wyjdzie z domu, ażeby zło znaleźć i z obliza ziemi wygładzić, do tego zło samo przyjdzie i stanie przed obliczem jego”.

PAMIĘTNIKI VON WEIZSÄCKERA

(Memoirs of Ernst von Weizsäcker, transl. Andrews. London, Victor Gollancz Ltd. 1951)

Przetłumaczone ostatnio na język angielski pamiętniki b. wiceministra spraw zagranicznych Trzeciej Rzeszy, E. v. Weizsäckera, zwiększają pokaz już dziś liczby pamiętników między wojen, dyplomatów i generałów, które ukazały się po zakończeniu drugiej wojny światowej. Poważny odsetek tych książek stanowi próbę obrony linii politycznej i działalności autora i pod tym względem pamiętniki Weizsäckera są typowym przykładem tego typu literatury.

Z punktu widzenia wartości historycznej, głębokości analizy i trafności sądów książka Weizäckera jest słaba; również postać autora, pomimo jego wysiłków nie ukazuje się w najkorzystniejszym świetle.

Zajmujący poważne stanowisko dyplomata, który nie znajduje w swych pamiętnikach miejsca na jedną uwagę o doświadczeniach do władzy, który nie analizuje wielkich wydarzeń dwudziestolecia międzywojennego, którego opowieść przerywana jest banalnymi uwagami o pięknie fiordów norweskich lub opisami życia towarzyskiego w Bazylei — Weizsäcker wyłania się ze swej książki jako człowiek o wąskich horyzontach i ograniczonej inteligencji, nie umiejący objąć całości polityki międzynarodowej lub przewidzieć rozwoju wypadków.

Weizsäcker przedstawia siebie jako przeciwnika reżymu hitlerowskiego, na pytanie jednak, dlaczego pozostał czynnym politykiem tego ustroju, staje się przez to współodpowiedzialny za jego działalność, nie daje właściwie przekonującej odpowiedzi. Oportunizm i chęć robienia kariery przebijają między wierszami pamiętników. Jaka jest jednak teza, która

Weizsäcker stara się przeprowadzić na swą obronę? Z monotonną wprost powtarzalnością b. minister Rzeszy stawia sam sobie, retoryczne, jak się wydaje, pytanie, czy powinien zostać w służbie reżymu, z którym się nie solidaryzuje. Z chwilą, dojdą do władzy Hitlera, po „nocy długich nocy”, po ustąpieniu Neuratha, przed przyjęciem stanowiska wiceministra, Weizsäcker waha się, ale zawsze znajduje dostateczne powody, dla dalszego dbania o swą karierę. Używając raz argumentu, że hitlerizm jest zjawiskiem przejściowym, którym nie należy się przejmować, następnie, że ktoś musi zostać w służbie Hitlera dla dobra narodu, wreszcie, że będąc już na szczycie musi pozostać, by walczyć tam o... pokój. Weizsäcker jako „pacyfista par excellence”, przeciwstawiający się, względnie usiłujący się przeciwstawić napastliwym zapędom Hitlera, oto obraz, który autor stara się za wszelką cenę narzucić czytelnikowi. — Ośmieszając Ligę Narodów, krytykując polityków zachodnich, Weizsäcker stara się przeciwstawić ich dążeniom ku „pokojowi” w... Berlinie, w której sam pracuje z włoskim ambasadorem Atolico i brytyjskim Henderonem. Co oznacza jednak słowo „pokój” w ustach Weizäckera i jak zamierza go utrzymać?

Weizsäcker uważa, że Niemcy od czasu pokoju Wersalskiego są narodem systematycznie krzywdzonym i upośledzonym. Pokój wersalski, jak to pisze wyraźnie, jest właściwie początkiem nowej wojny (str. 43). Pokój dla Weizäckera nie oznacza niczego innego jak zaspokojenie przez resztę Europy, na drodze pokojowej, żądań narodu niemieckiego. Wszystko, co się tym żądaniom sprzeciwia, jest zarzewiem wojny. Sojusz polsko-angielski jest, rzecz jasna, sprzeczny z ideałem pokoju, i to polityka międzynarodowa Benesa doprowadziła Hitlera i militarizm niemiecki do władzy. „Appeasement” monarchijski był oczywiście zwycięstwem sprawy... pokoju.

W ujmowaniu polityki pokoju, która przeciwstawia polityce wojennej Hitlera, Weizäcker ukazuje swe prawdziwe oblicze niemieckiego nacjonalisty i imperialisty. To nastawienie Weizäckera jest wyraźne od początku jego pamiętników, jakkolwiek stara się je maskować. Występuje ono wyraźnie w zdaniu o granicach Niemiec z 1871 roku, które, według niego, były „słusznymi” granicami, przewija się przez wszystkie uwagi o traktacie wersalskim i Lidze Narodów. Charakterystyczny jest brak w pamiętnikach chociażby jednej uwagi o traktowaniu Belgii podczas pierwszej wojny światowej, a Polski, Jugosławii, Holandii itd. podczas okupacji. Pisząc o Włoszech Weizäcker nie może się powstrzymać od hasel propagandowych, podkreślając „cenne usługi” jakie wojska niemieckie oddały, chroniąc kościoły i dzieła sztuki (str. 291). O tym, co działo się w Rzymie, „mieście otwartym”, nie ma wzmianki. Pod koniec książki, po frazesach o braterstwie narodów i federalizmu, Weizäcker uderza znów w dobrze znaną nutę, gdy pisze, że „Niemcy żądają tylko, by dano im miejsce w społeczności europejskiej, i zapewniono takie bezpieczeństwo jakie posiadają inne narody” (str. 302). Oto wszystko, co minister Rzeszy ma do powiedzenia po upadku Niemiec hitlerowskich, pomijając nieszczerze uwagi pod adresem władz okupacyjnych, którym... przebacza jako dobry chrześcijanin.

Znając ogólne stanowisko Weizä-

ckera nie dziwi nas jego wrogi nastawienie do Polski. W kilku miejscach wtrąca uwagi o złym traktowaniu mniejszości niemieckiej w Polsce. O mniejszości polskiej w Niemczech oczywiście nie ma słowa. Pisząc o pakcie nieagresji polsko-niemieckim, do którego nie zdaje się przywiązywać większej wagi, Weizäcker chwali wstrzemięźliwość prasy niemieckiej w stosunku do Polski, w której jeden z wojenowców specjalizuje się w gnębieniu Niemców. Później pisze o polskich prowokacjach w Gdańsku i o zgubnej polityce „pulkowników”, chociaż nie wyjawia bliżej, o co mu chodzi. Uwagi Weizäckera o okresie poprzedzającym niemiecką napad na Polskę, zasługuje na większą uwagę. Niemiecki polityk daje wyraźnie do zrozumienia, że wojna z Polską była planowana od dłuższego czasu. Co więcej pisze, że „przedmiot sporów pomiędzy Niemcami a Polską nie był nigdy wyraźnie określony, co powodowało niemożność sformułowania konkretnych żądań” (str. 202). Stwierdzenie tego rodzaju pochodzące od wiceministra spraw zagranicznych Rzeszy, jest warte podkreślenia wobec wysiłków propagandy niemieckiej dążących do wytłumaczenia, że Niemcy nie chciały wojny z Polską i że ich dążenia były słuszne, konkretne i dobrze uzasadnione.

Weizäcker podkreśla również kluczowe stanowisko Rosji Sowieckiej, stwierdzając otwarcie, że Hitler mógł zaspokoić swoje pragnienie w stosunku do ziem polskich dopiero wtedy, gdy był już pewien stanowiska Rosji Sowieckiej (str. 188). Weizäcker zwała odpowiedzialność za wojnę na Hitlera i na Ribbentropa. Ten ostatni zwłaszcza występuje w pamiętnikach jako katastroficzny czynnik w polityce międzynarodowej. Osobista antypatia Weizäckera do Ribbentropa gra tu niewątpliwie pewną rolę.

Uwagi Weizäckera o Niemczech niedorodłych do demokracji, o narodzie niemieckim, idącym ślepo za swoim wodzem, nie są nowe, ale muszą być zastanawiające dla wszystkich na zachodzie, którzy uważali uwagi tego rodzaju za zdecydowanie antyniemieckie. Dla czytelników anglosaskich, których zajmowało zawsze zagadnienie złych i dobrych Niemców, pamiętniki Weizäckera są ciekawą ilustracją stanowiska i sposobu reagowania Niemca, o przeciętnej inteligencji, zbliżonego do kół prawicowych o zabarwieniu skrajnie radykalnym, z którym się nie zgadza, a któremu pozostaje wierny do końca. Weizäcker usiłuje przedstawić siebie jako członka „najbardziej lojalnej opozycji” na wzór angielski, nie zdając sobie sprawy, lub nie chcąc rozumieć tego, że opozycja taka nie może istnieć w państwie totalnym. Lojalny opozycjonista dochodzący w takim ustroju do stanowiska wiceministra to fenomen nieistniejący i podawanie się za takiego nosi wyraźne piętno karierowiczostwa. Pamiętniki Weizäckera obrazują dobrze niemieckie ideały nacjonalistyczne i próby utożsamiania pokoju z ekspansją niemiecką. Jeżeli książka ta odpowiada mentalności przeciętnego Niemca dzisiaj, a z pewnością napisana została głównie na rynek niemiecki, uwaga, która nasuwa się przy zamknięciu książki, zawarta jest w francuskim podtytułach: „im bardziej coś się zmienia tym bardziej pozostaje takie samo”.

S. D.

Nowy katalog książek!

ZĄDAC BEZPŁATNIE

w „Gryf Publications Ltd.”, 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11.

n Quarterly

politycznych walczących o wyzwolenie swych narodów z niewoli bolszewickiej. Tak też pismo to jest oceniane przez tych, dla których jest przeznaczone. Pismo jest kolportowane w 18 krajach, ale większość czytelników posiada w U.S.A. i Zjednoczonym Królestwie. Jeżeli chodzi o Stany Zjednoczone dość stwierdzić, że prenumerują go wszystkie biblioteki oraz amerykańskie instytucje polityczne i badawcze, zajmujące się Rosją lub Europą Środkowo-Wschodnią. W ten sposób myśl polityczna zainteresowanych bezpośrednio walką o wolność społeczności emigracyjnych dociera tam właśnie, gdzie się tworzą nowe koncepcje urządzenia naszego kręgu geograficznego na zasadach, które byłyby w stanie zabezpieczyć go przed groźnymi mu agresywnymi imperializmami.

„Eastern Quarterly” posiada charakter informacyjny, przede wszystkim w zakresie położenia krajów, znajdujących się pod panowaniem sowieckim, ale nadto zamieszcza artykuły na tematy o charakterze ogólnym, oświecające zagadnienia pośrednio lub bezpośrednio związane z walką prowadzoną o wyzwolenie lub też zapoznające czytelników z tymi elementami międzynarodowej sytuacji, które mogą mieć wpływ zarówno

na wynik narastającego zatargu między Zachodem i bolszewickim Wschodem, jak i na tworzące się koncepcje o przyszłym ustroju wolnego, powojennego świata.

I weźmy znów za przykład dwa ostatnie numery „Eastern Quarterly”. Z dziedziny informacyjnej zacytuje my więc: źródłowy, obiektywny artykuł J. Poniatowskiego o ludności Międzymorza po II wojnie światowej, przedstawiający przemiany demograficzne, które tam zaszły w ostatnim dziesięcioleciu*, artykuły R. L. Kneżewicza o Jugosławii w ostatniej wojnie lub Guszewilego o dziejach walki narodów Kaukazu o niepodległość, zwłaszcza w ostatnim 30-leciu. Z dziedziny politycznej wymienimy: instruktywne artykuły na tematy wojskowe (rola narodów Międzymorza w przyszłym konflikcie) K. Glabisa i Węgra F. Hontiego, przedstawiające zarówno potencjał militarny państw strefy sowieckiej w Europie (Glabisz) jak i zasady, na których powinien być oparty udział narodów tej części Europy po stronie Zachodu (obaj autorzy), lub artykuły w sprawach międzynarodowych: polemiczny T. Komarnickiego z artykułem G. F. Kennana „America and the Russian Future”, wnikliwy artykuł R. Wragi: „Amery-

ka a Związek Sowiecki” lub Łotysza, J. Bokaldersa: „Rosja a Morze Bałtyckie”, wreszcie tak niezmiernie aktualny artykuł Z. Sławińskiego na temat zachodnich granic Polski z punktu widzenia interesów całego Międzymorza.

Każdy numer zawiera obszerny dział krótkich artykułów o bieżących wydarzeniach politycznych oraz tak pożądaną zazwyczaj przez czytelników dział recenzji. Zdajemy sobie sprawę z trudności, jakie ma redakcja „Eastern Quarterly” do pokonania, przy względnej szczupłości objętości tego czasopisma, we właściwym podziale materiału między trzy zasadnicze działy, z których każdy numer się składa (artykuły, kronika polityczna, recenzje), ale jak najbardziej zachęcalibyśmy redakcję do tego, aby zwłaszcza dział kroniki został powiększony, choćby niestety, kosztem artykułów. Wydaje się nam jednak, że na da to czasopiśmie jeszcze większej aktualność, a to zawsze sprzyja rozwojowi tego rodzaju wydawnictwa.

Z tego, co wyżej napisaliśmy, jasno, jak się nam zdaje, wynika wielka rola „Eastern Quarterly” w naszej akcji niepodległościowej. Służąc bezkompromisowo w walce o wyzwolenie narodów, ujarzmionych przez Moskwę, stanowi poważny wkład na rzecz naszej sprawy, a jednocześnie buduje zwarty front tych narodów w ogniu tej walki, co ma znaczenie nie tylko aktualne, ale też trwalsze, bo zamierzone i na dalszą przyszłość.

*) artykuł ten ukazał się jako odbitka.

Listy do Redakcji

PROTEST POLAKÓW W BIRMINGHAM

Polski Komitet Obywatelski
w Birmingham
84, Old Bromford Lane,
Birmingham 8.

Dnia 25.11.1951

Szanowny Panie Redaktorze,

W załączeniu przesyłam egzemplarz pisma do organizatorów Akademii Listopadowej w Birmingham i według ogólnego życzenia członków Komitetu Obywatelskiego proszę o zamieszczenie treści tego pisma na łamach poczytnego tygodnika „Orla Białego”.

Łączę wyrazić głębokiego poważania

St. Pola

Sekretarz Komitetu Obywatelskiego

Polski Komitet Obywatelski
w Birmingham

Birmingham,

dnia 18 listopada 1951.

Do Komitetu Koordynacyjnego
Organizacji Społecznych
w Birmingham

Polski Komitet Obywatelski w Birmingham na posiedzeniu w dniu 18 listopada 1951 r. jednomyślnie postanowił zaprotestować przeciwko nadaniu Akademii w dniu Święta Narodowego w dniu 11 listopada br. w Birmingham, a mianowicie:

1. Protestujemy przeciwko wprowadzeniu w błąd opinii publicznej przez organizatorów Akademii, którzy zapowiedzieli ją jako organizowaną przez Komitet Koordynacyjny Organizacji Społecznych, zrzeszających ogół obywateli o różnych poglądach politycz-

no-społecznych, podczas gdy przemówienie p. Dziedzińskiego nadało jej charakter jednostronnie partyjno-polityczny, przeciwnie celom i charakterowi samego Święta Narodowego.

2. Protestujemy przeciwko tym punktom mowy prelegenta, w którym uderzało omylenie historii. Nie umniejszając bowiem w najmniejszym stopniu zasługom Romana Dmowskiego, Władysława Grabskiego i prelegenta, trudno jednak zgodzić się, że cała chwalebna strona historii polskiej lat 1918 — 1926 (ten okres p. Dziedziński omawiał) zanika się wokół tych trzech nazwisk i że tylko te nazwiska godne są wymienienia na Akademii listopadowej.

3. Trudno nam również uwierzyć w szczerą żal prelegenta, który podkreślił, że są aż trzy polskie ośrodki polityczne na emigracji. Czyż p. Dziedziński nie jest jednym z głównych twórców przyobrażenia opozycji w nowym ośrodku, jakim jest Rada Polityczna?

Równocześnie, dla sprawiedliwości podkreślamy, że z uznaniem przyjęliśmy odczytaną przez prelegenta treść jego przemówienia do Kraju, nadanego przez radio rzymskie z płyt w dniu 11 listopada br. Jednak żalujemy, że p. Dziedziński nie mógł powiedzieć Krajowi, iż Polacy za granicą ZGODNIE obchodzą 11 listopada skupieni wokół osoby Prezydenta Rzeczypospolitej.

Prezydium Komitetu Obywatelskiego

Wiktor Zapolski

Stanisław Pola

Józef Baurek

WYSOKIE ODZNACZENIE MIN. SPR. ZAGR. LIBANU



Posel R. P. w Bejrucie Dr Z. Zawadowski udekorował ostatnio p. Charles Helou, min. spraw zagr. Libanu, Wielką Wstęgą Polonia Restituta przyznawaną mu dekretem Prezydenta R. P. z dnia 1 września br.

Zdjęcie przedstawia moment dekoracji.

AKCJA SKARBU NARODOWEGO W LIBANIE

Bejrut, w listopadzie 1951.

Dnia 1 września 1949 r. Rada Narodowa powzięła uchwałę, fundując Skarb Narodowy na dobrowolnym opodatkowaniu Polaków, przebywających na wolności z tej strony „żelaznej kurtyny”. Uruchomienie Skarbu nastąpiło dopiero jednak w r. 1950.

Liban należał do pierwszych ośrodków emigracyjnych składujących, tak dalece, że jeszcze przed powyższą uchwałą podjął zbiorczą na fundusz narodowy.

Pierwszy krok, jak gdyby symboliczny, uczynił Sędzia Matula, wiosną 1949, wpłacając pierwszą składkę na ten cel. Na dobre rzecz ruszyła na uroczystym obchodzie imienia Pana Prezydenta RP, 27 sierpnia 1950. Podczas uroczystości w ośrodku Ghazir, b. poseł J. Sanoja zaproponował opodatkowanie w wysokości miesięcznej po 50 piastrow (1 sh.) od osób samotnych, po 1 LL. od rodzin (2 sh.). Wniosek przyjęto przez akłamację. Składka na miejscu dała 65 LL.

Wykonując uchwałę Rady Narodowej, Posel R. P. w Libanie dr Z. Zawadowski odezwał z 30 września wezwał uchodźstwo do ofiarności na rzecz Skarbu Narodowego. Polacy w Libanie odpowiedzieli chętnym sercem. Do 9. października zebrano 695 LL. (1400 sh.), co przy niespełna 1200 uchodźcach stanowiło nader wysoką kwotę. Ofiarności nie spadała w następnych miesiącach. Tak w grudniu, mimo zmniejszenia uchodźców do 1028 wpłynęło 491.70 LL. (1000 sh.).

Akcję zbiorczą prowadził Poselstwo RP. Wprawdzie Posel RP. zakrzętnął się około zorganizowania Komisji Terytorialnej i Główna Komisja w maju 1950 r. zamianowała jej 12 członków, to jednak wyjazdy i ostateczne przewiezienie pozostałych uchodźców do W. Brytanii sprawiły, że Komisja taka ukonstytuowała się dopiero 23 września 1950 r. w liczbie 6 członków pod przewodnictwem ks. dr. Kamila Kantaka.

Ks. dr K. Kantak.

W skład jej wchodził ponadto pp. Hubert Korab-Brzozowski, Włodzimierz Bączkowski, Maria Baake i inż. W. Klubba. Kolonia polska spadała tymczasem do 80 osób obywateli polskich, do czego dochodziły drugie tyle bądź z dawnej emigracji, bądź kobiet zameżnych za Libańczykami.

Wyjeżdżający ofiarowali na Skarb Narodowy kwoty posiadane przez różne instytucje. I tak Zrzeszenie Nauczycielstwa w Zouku jeszcze w ostatniej chwili — dnia 4 lipca 1950 r., zebrało 48 LL. (96 sh.). Najpoważniejszym przyczynikiem stał się dar Głównego Komitetu Uchodźców. Dzięki temu w latach 1949-50 saldo wynosiło 8576.02 (17000 sh.).

Niestety ilość Polaków tutejszych jest znikoma, zasoby żadne, jedynie chude zasilek angielski. Od lipca do końca 1950 r. złożono pomimo to 340.50 LL. (680 sh.). Suma ta, w sobie nieznaczna, stanowi w proporcji do liczby składających większą niż gdziekolwiek inną, prawdziwie grosz wdowi. Największą zasługą w akcji składkowej przypada Poselstwu, które zdołało nakłonić do ofiarności także rodaków nie posiadających obywatelstwa polskiego.

Wydatki Komisji Terytorialnej były i są minimalne. Wszyscy członkowie pracują bezpłatnie, lokalu biurowego nie ma. Zachodzą zwroty kosztów przejazdów, wydatki kancelaryjne, portoria itp. W styczniu 1951 r. wydatki wyniosły LL. 1.30 (2 sh. 6 d.). Pod względem oszczędnej gospodarki — Liban może służyć za przykład.

Wykonując nakazy Główniej Komisji, Libańska Komisja Terytorialna przekazała większą część funduszu Poselstwu, najpierw, aby wykonać rozporządzenie władzy, a także rozumiejąc jakie znaczenie ma Poselstwo RP. w Libanie, jedynie przedstawicielstwo prawowitego rządu na Wschodzie.

Organizacje Społeczne do O.N.Z.

Prezesi Światowego Związku Polaków, Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego i Stowarzyszenia Polskich Komitantów pp. Br. Hełczyński, W. Olszewski i T. Drwęski zwrócili się do przewodniczącego Ogólnego Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych z listem, przedkładając mu poniższą deklarację, przyjętą jednomyślnie przez centralne organizacje polskie, skupiające wolnych Polaków na obczyźnie. Deklaracja ta zawiera protest przeciw systemowi ucisku komunistycznego, narzuconego Polsce przez Z. S. S. R. Odbitkę tej deklaracji przesłano również delegatom państw reprezentowanych na Ogólnym Zgromadzeniu O. N. Z. Jednocześnie wszystkie trzy organizacje zwróciły się do swoich ogniw organizacyjnych w świecie o poparcie podjętej akcji przez uchwalenie odpowiedniej rezolucji i przesłanie jej na adres właściwej organizacji centralnej. Rezolucje te będą wykorzystane w odpowiedni sposób w czasie trwania bieżącej sesji O. N. Z. w Paryżu. Jak przypominamy, początek do tej akcji dała inicjatywa Rządu R. P., a w szczególności min. Z. Rusinek. Oto tekst deklaracji przesłanej przez trzy naczelnice organizacje społeczne przewodniczącemu Zgromadzenia:

DEKLARACJA

Organizacje, łączące polskich wychodźców i uchodźców — Światowy Związek Polaków z Zagranicy, Zjednoczenie Polskiego Uchodźstwa Wojennego i Stowarzyszenie Polskich Komitantów, reprezentujące Polaków, którzy z uwagi na panującą w Polsce stosunki pozostają poza granicami swej ojczyzny, pragną zwrócić uwagę Ogólnego Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych na następujące okoliczności:

Deklaracja Praw Człowieka, przyjęta i ogłoszona przez Ogólne Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych w dniu 10 grudnia 1948, jest bezwzględnie gwałconą przez obecnie rządzącą Polską władzę.

Lamanie praw człowieka przybrało w Polsce, zwłaszcza w ciągu ostatnich roku, tak wielkie rozmiary, że ogólne Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych powinno wystąpić w obronie uchwalonej przez siebie deklaracji.

Oto kilka przykładów naruszenia tych praw:

- wbrew artykułowi 4 Deklaracji istnieją w Polsce liczne obozy koncentracyjne, oparte na zasadzie pracy niewolniczej;
- wbrew artykułowi 5 Deklaracji stosuje się wobec oskarżonych o przestępstwa polityczne najbardziej wyrafinowane tortury;
- wbrew artykułowi 9 Deklaracji ludzie są aresztowani bez nakazu sądownego i przetrzymywani w więzieniach tygodniami i miesiącami bez przesłuchania przez sędziego.

Śp. Gustaw Potworowski

Wiadomość o zgonie w Hiszpanii, po długiej chorobie, ś. p. Gustawa Potworowskiego, ostatniego posła R. P. w Lizbonie, boleśnie dotknęła wszystkich, którzy znali tego prawego człowieka i wybitnego dyplomata.

Ś. p. Gustaw Potworowski wstąpił do służby dyplomatycznej w 1919 roku. Pełnił kolejno funkcje referenta w Departamencie Politycznym Ministerstwa Spraw Zagranicznych, sekretarza Dyrekcji Politycznej, sekretarza w Komisji Generalnym w Gdańsku, radcy w Poselstwie R. P. w Berlinie. Na stanowiskach tych, dzięki wybitnej inteligencji, powadze i sumiennosci w pracy, zdobył sobie powszechne uznanie przełożonych i szczerą sympatię kolegów. Po paru latach pracy dyplomatycznej musiał chwilowo służbę opuścić, by poświęcić się administracji, zniszczonego przez wojnę, majątku w Lubelskim.

W r. 1928 powraca do służby zagranicznej jako sekretarz w ambasadzie R. P. w Paryżu, przy czym powierzono mu zostaje referat współpracy kulturalnej i stosunków parlamentarnych. W Paryżu rozwija bardzo owocną działalność, pozyskując sobie wielu przyjaciół w świecie politycznym i intelektualnym francuskim. W 1935 r. odwołany jest do centrali, a następnie zostaje posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym w Sztokholmie. Na tym stanowisku zastaje go wybuch drugiej wojny światowej.

Wszyscy tak liczni rodacy, którzy, po kampanii wrześniowej, wędrowali przez Sztokholm na Zachód, lub w Szwecji szukali schronienia, wyrażali się zawsze z największą wdzięcznością o serdeczności przyjęcia, jakiego doznali w poselstwie R. P. i o istotnej pomocy jaką stawali się im okazać w każdym wypadku posła i jego małżonka. Obrona politycznych interesów uciemięzonego kraju, starania utrzymania kontaktu z okupowaną Ojczyzną, akcja pomocy materialnej dla ludności przez przesyłanie całych transportów, i indywidualnych paczek żywnościowych i odzieżowych, pośredniczenie w korespondencji pomiędzy rozdzielonymi rodzinami — oto były zadania, którym z całą energią i sercem oddał się ś. p. Gustaw Potworowski. By-

— wbrew artykułowi 18 i 19 Deklaracji nie ma w Polsce wolności sumienia, religii, przekonań politycznych, słowa i prasy. W szczególności Kościół katolicki i inne wyznania religijne są gnębione i prześladowane, wbrew artykułowi 26 i 27 Deklaracji nie ma w Polsce swobody wychowania, nauki, twórczości kulturalnej i działalności artystycznej; w szczególności młode pokolenie jest poddane działaniu doktryny komunistycznej i usuwane spod wychowawczego wpływu rodziny. W bieżącym roku zlikwidowano Polską Akademię Umiejętności, ostatnią ostoję wolnych badań naukowych, której autorzytet był uznawany nawet przez rządy zaborec przed rokiem 1918. Wszystkie dziedziny twórczości kulturalnej znajdują się pod kontrolą i naciskiem reżimu.

Na żądanie Ogólnego Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych podpisane organizacje gotowe są przedłożyć wyczerpującą dokumentację wyżej wspomnianych pogwałceń praw człowieka w oparciu o dowody historyczne, w szczególności przez komunistów Polskę, pogwałceń niemieckich brutalnych niż te, których widownia była ona za czasów okupacji niemieckiej.

Naród żyjący pod okupacją coraz mniej maskowaną pozorami suwerenności, nie może złożyć protestu wobec opinii świata. Urzędowi przedstawiciele obecnej Polski są elementem narzuconym, służą obcym Polsce sprawom i celom i nie mają prawa reprezentowania narodu polskiego.

Dlatego podpisane organizacje, zrzeszające wielkie masy Polaków, a wśród nich żołnierzy II wojny światowej, mając całkowite poparcie 8-milionowej rzeszy obywateli polskiego pochodzenia w Stanach Zjednoczonych i w wielu innych krajach na obu półkulach, uważają za swój obowiązek zaprotestować nie tylko w imieniu własnym, ale i w imieniu całego narodu polskiego przeciw pozabawieniu go podstawowych praw i wolności przez narzucony siłą reżym komunistyczny.

Jesteśmy głęboko przekonani, że te pogwałcenia wynikają z ogólnej sytuacji politycznej państwa polskiego, które od lipca 1945 znajduje się pod faktyczną okupacją Rosji sowieckiej, i dlatego domagamy się, by sprawa wyzwolenia narodu polskiego — a wraz z nim i innych narodów Europy Środkowej i Wschodniej spod tej okupacji — została włączona do politycznego programu Organizacji Narodów Zjednoczonych. Jesteśmy przekonani, że wolność i niepodległość Polski i innych krajów Europy Środkowej i Wschodniej nie jest tylko sprawą ich obywateli, lecz warunkiem koniecznym i niezbędnym prawdziwego i trwałego pokoju oraz szczęścia całej ludzkości.

Manifestacja w Sheffield

Tradycyjna akademie w dniu Święta Niepodległości przemieniła się w tym roku w Sheffield w wielką manifestację narodową. Po raz pierwszy bowiem miał do nas zawiązać gen. Anders. Już sama przyjazd, wieczorem dnia 10 listopada, był jawnym dowodem przywiązania, jakie do osoby generała żywią tu delegacje Polsk. Stow. Katolickiego, S. P. K. i Delegatury Skarbu Narodowego, a dwoje dzieci, Jędrus Jagielowicz i Halinka Jabłońska, wręczyły mu bukiet białych i czerwonych kwiatów, przy czym Halinka z werwą oddeklamowała wierszyk powitalny.

Na akademii sala była nabitą. Uwzględniając, że ilość obecnych przekroczyła 500 osób i że około 150 dalszych odejść musiało z braku miejsc, stwierdzić należy, że co trzeci Polak z około 2000, zamieszkujących Sheffield i okolice, pośpieszył w dniu tym, aby zobaczyć i usłyszeć gen. Andersa.

Akademii rozpoczął chór polski. Złożony wyłącznie nieomal z górników i hutników, którzy skąpy swój czas wolny od pracy poświęcają mu, wyróbił się w ciągu półtora roku pod wyprawym kierownictwem S. Szymanowskiego w zgraną całość, imponującą swym poziomem swoim i obcym. Część artystyczną dopełniły deklaracje harcerzyka Janusza Skrzypczaka i Halinki Jabłońskiej, wygłoszone z werwą i dużym zrozumieniem.

Gdy następnie na estradzie pojawił się gen. Anders, oklaskom powitalnym nie było końca. W długim, godzinnym przemówieniu zobrażował generał położenie międzynarodowe i podkreślił, że — choć ciągle jeszcze na świecie głucho o Polsce — niedaleki już jednak jest czas, kiedy dany nam będzie podjąć znowu, przerwany tylko, lecz nigdy nie zaniechany, marsz ku Polsce. Mocno i z naciskiem podkreślił Generał m. in. sprawę Skarbu Narodowego, zaznaczając, że czynne poparcie Skarbu Narodowego jest obowiązkiem patriotycznym każdego Polaka bez względu na jego przekonania polityczne, jedynie bowiem oparcie o własne zasoby może umożliwić prowadzenie naprawę niezależnej polityki.

Przemówienie gen. Andersa przerywane było częstymi oklaskami, które przybrały charakter żywiołowej i nie milknącej owacji.

Zarówno przed i po akademii Generał długo rozmawiał z licznymi doń gromadzącymi się Polakami, żywo i wnikliwie informując się o warunkach i bolączkach życia polskiego w Sheffield i rzucając szereg cennych wskazań praktycznych.

Po akademii odbyła się wspólna kolacja z udziałem 60 osób.

Nazajutrz rano gen. Anders był obecny na polskim nabożeństwie w kościele St. Mary's, gorąco witany przez odprawiającego miszę księdza ks. Szymankiewicza. Po nabożeństwie Generał odwiedził kanonika parafii, prałata Deana, aby mu podziękować za pomoc, jaką on okazuje Polakom w Sheffield. T. D.

ZJAZD STRONNICTWA PRACY

25 listopada odbył się w Londynie zjazd Stronnictwa Pracy. Obrady poprzedziła Msza Święta w kościele polskim, którą odprawił ks. dziekan Jan Brandys.

Uczestnicy zjazdu zebrali się następnie w sali przy Devonian Road. Reprezentowane były wszystkie koła Str. Pracy, zarówno na terenie W. Brytanii jak i kontynentu. Obrady zajął ks. dziekan Jan Brandys. Po uczczeniu poległych i zmarłych członków Stronnictwa oraz odczytaniu niektórych listów od członków z odległych terenów, zwłaszcza z Ameryki, wybrano prezydium zjazdu.

Następnie red. Sopicki wygłosił referat „Etyka a polityka”. P. St. Modrzejewski w obszernym referacie o „Problemach polityki zagranicznej” oświetlił obecną sytuację międzynarodową, a p. J. Malinowski przedstawił „Sprawę konsolidacji emigracji”.

W żywej i obszernej dyskusji, jaka się następnie wywiązała, ujawniło się, że polityka Komitetu Zagranicznego Stronnictwa Pracy ma za sobą pełne poparcie całej organizacji.

Zjazd uchwalił kilkanaście rezolucji w sprawach polityki zagranicznej, stosunku do Kraju i zadań obozu niepodległościowego.

Tegoż dnia na zebraniu pełnomocnych delegatów ukonstytuowała się Rada Główna. Prezydium jej tworzą: ks. dziekan J. Brandys — prezes, pp. Malinowski (Londyn), W. Śmieja (Paryż) i p. M. Siwik (Boston) — wiceprezesi, p. T. Drzewicki — sekretarz. Do Rady weszli ponadto członkowie Komitetu Zagranicznego oraz pp. J. Leszek (Foxley), J. Baurek (Birmingham), M. Darowski (Chinnor), F. Basiński (Tonbridge), I. Śmieja (Sheffield), Fl. Stawinski (Edgware) oraz z Londynu pp. J. Łukasik, Zwoliński, Drazewski, Witta, Muchniewski, Misiakowski i Starzewski.

Ponieważ organizacja Stronnictwa Pracy na kontynencie była reprezentowana przez bardzo małą liczbę członków, przeto wysunięty został projekt urządzenia w r. 1952 drugiego zjazdu w Paryżu.

